

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI KORONOWSKIEJ



TEMATY

Koronowskie

ROK XXVII • PISMO REGIONALNE Nr 1 (90) 2017



Dwie koronowskie wieże kościelne w obiektywie Hanny Kulągowskiej – Puzio

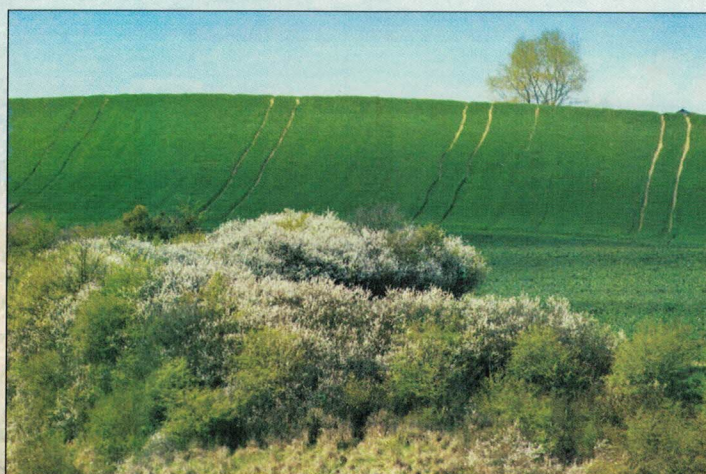
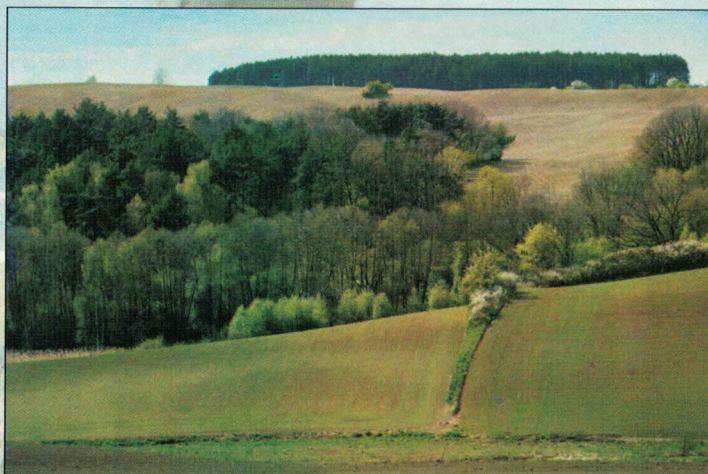
W numerze:

- Historia Grabiny (cz. III)
- Sylwetki koronowskich lotników
- Nowe oblicze Sanktuarium w Byszewie
- Skąd jestem?
- Życie zakonnika (c.d.)
- Buszkowo Press to jest to!
- Koronowska Komandoria Templariuszy
- Kalendarium

Od Redakcji

Spotykamy się z naszymi Czytelnikami u progu lata i zapraszamy do lektury Tematów. Na łamy naszego pisma niezmiennie powraca historia. Pasjonuje nas odkrywanie zapomnianych, nieznanych faktów i ludzi, którzy zasługują na to, by o nich pamiętać. Dla miłośników tradycji i przeszłości naszego miasta ciekawy okaże się na pewno artykuł poświęcony historii Grabiny, który jest kontynuacją tekstów zamieszczonych w dwóch wcześniejszych numerach. W tym miejscu warto przypomnieć, że to opracowanie jest pierwszym całościowym ujęciem historii tego parku opartym na źródłach. Zamieszczamy również ciekawy tekst upamiętniający trzech bohaterskich lotników z Koronowa. Zawiera on wiele nowych, nieznanych faktów z ich życia. Chętnych zapraszamy do Sanktuarium Maryjnego w Byszewie, które zasługuje na to, by odkryć je na nowo. Warto też poznać dalsze reguły obowiązujące przed wiekami w życiu zakonników, którzy jak wiemy, odegrali niebagatelną rolę w historii Koronowa. Pasjonaci i miłośnicy tradycji rycerskich również znajdą coś interesującego dla siebie. Jeden z artykułów rozwieje wątpliwości tych mieszkańców naszego miasta i gminy, którzy zastanawiają się nad tym, skąd właściwie pochodzą. Życzymy miłej lektury.

Krajobrazy wiosenne Buszkowa



Fot. Hanna Kulągowska – Puzio



Piekarnia GS w Koronowie.
Fot. Powierzone

W sklepach należących do
Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”
w Koronowie
można nabyć „Tematy Koronowskie”.
Dziękujemy za współpracę.

Zespół Redakcyjny



Piękna przeszłość i smutny koniec.

Historia Grabiny (III)

W poprzednim numerze „Tematów Koronowskich” (nr 2/2016) zaczęliśmy omawiać historię Grabiny w odrodzonej Rzeczypospolitej w latach 1920-1939. Scharakteryzowaliśmy podstawy organizacyjne i materialne funkcjonowania Grabiny w tym okresie, a więc problematykę dzierżawy restauracji i obiektów towarzyszących oraz sprawy remontów i projekty rozwojowe, a także inne działania na rzecz tej placówki. W niniejszym numerze rozpoczynamy źródłowe omawianie historii Grabiny w międzywojennej Polsce jako ośrodka kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego.

II W odrodzonej Rzeczypospolitej (1920-1939)

B. Grabina jako ośrodek kultury, rekreacji, rozrywki, życia politycznego i innych form życia społecznego

Park i restauracja

Wraz z nastaniem wiosny rozpoczynał się w Grabinie sezon spacerów. Do spacerów po rozległej sieci alejek ziemnych zachęcała koronowian i przyjezdnych gości soczysta zieleń, bogactwo runa z wieloma gatunkami kolorowych kwiatów, piękny śpiew ptaków i czyste powietrze. Anonimowy korespondent z Koronowa na łamach „Dziennika Bydgoskiego” tak zachwycał się wiosenną Grabiną: „Nasza Grabina, ulubione miejsce wycieczkowiczów, przywdziewa się w szatę wiosenną z dnia na dzień piękniejszą. Pod cienistymi drzewami już ustał się barwny kobierzec anemonu, przyłuszczek i kluczków, z gęszcza słysząc królewskiego śpiewaka słowika, nad całością uśmiechają się lazurkowe błękity wiosenne, a z serc ludzkich wyrwa się radosna, wiecznie ta sama pieśń: O wiosno, jakaś ty piękna!” Popularne były majówki organizowane głównie przez młodzież. Chłopcy i dziewczęta, umówieni wcześniej, przybywali w niedzielny poranek już o godzinie 5:00 rano do Grabiny. Spacerowali grupami śpiewając i żartując często przy akompaniamencie jakiegoś instrumentu, np. akordeonu. W określonych miejscach przystawano, spożywano „śniadanko”, tańczono. Miejscami takich przystanków były nie tylko ławki ustawione przy alejkach, ale także altany na Placu Schillera i na Górze Łokietka. W te wczesne

niedzielne, majowe poranki Grabina rozbrzmiewała śpiewem i muzyką. Majówki kończyły się zazwyczaj u wylotu Szańców przy ulicy Nakielskiej po czym, przynajmniej część ich uczestników, udawała się do kościoła na Mszę św.

W miesiącach wiosennych i letnich, częściowo też wczesną jesienią, oczywiście przy dobrej pogodzie, wraz z ożywionym życiem kulturalnym, rekreacją i rozrywką oraz innymi formami życia społecznego jakie miały miejsce w Grabinie, ożywiała się działalność tutejszej restauracji. Mimo trudności jakie przechodzili kolejni jej dzierżawcy, o czym już pisałem, serwowała ona bardzo dobre jedzenie i napoje. W tych okresach roku na placu przed restauracją i muszlą koncertową (Plac Wolności) były ustawiane stoliki z krzesłami i ławki. Chętni mogli tu napić się wybornej kawy czy zimnej lemoniady. Dzieci zjadały się lodami. Stali bywalcy doceniali smak zimnego piwa beczkowego. Tak było szczególnie w niedzielne popołudnia, kiedy w Grabinie odbywały się różnorakie imprezy. Restauracja w Grabinie była też miejscem spotkań starszych panów, którzy niejedną godzinę spędzali na grze w bilarda. Tu również grano w skata, popularną wówczas grę karcianą, czytano prasę, czasem cicho politykowano. Powodzeniem cieszyła się kręgielnia do czasu gdy w lecie 1930 roku z powodu złego stanu technicznego przestała nadawać się do użytku i została następnie rozebrana, o czym także już pisałem. Żony z dziećmi nie przychodziły jednak na takie rozrywki. Jak wspomina Paweł Gabrys restauracja w Grabinie „miała zdecydowany charakter randkowy. Tu przyjeżdżali często goście z Bydgoszczy. (...) Tu można było obserwować

wygotonych amantów, „cnotliwych ojców” i malowane buziaki uroczych, ale cnotliwych debiutantek”. To też mamy zazwyczaj nie pozwalały swoim córkom samym chodzić do Grabiny. Także w niedzielę, na przykład na popołudniowy koncert przychodziły one w towarzystwie mam. W sezonie wiosenno-letnim przybywający do Koronowa letnicy i liczne wycieczki z bliższych i dalszych miejscowości, głównie z Bydgoszczy, po zwiedzeniu miasta również spędzały czas w Grabinie korzystając z usług restauracji.

Zdecydowanie mniejszy ruch panował w Grabinie i tutejszej restauracji w pozostałych porach roku. Wyraźnie ożywał się on w okresie karnawału, kiedy koronowskie towarzystwa organizowały tu imprezy karnawałowe, takie jak amatorskie przedstawienia teatralne, zabawy i bale. Liczne w Koronowie wspomniane towarzystwa i organizacje w przeciwieństwie do tego co miało miejsce w czasach zaboru pruskiego, w odrodzonej Polsce dysponowały swobodnym dostępem do Grabiny i przede wszystkim do tutejszej sali. Toteż w sezonie wiosenno-letnim nie było w Grabinie niedzieli bez jakiegoś koncertu, przedstawienia amatorskiego, zabawy tanecznej czy uroczystości. Wyjątkiem były tu pierwsze lata trzydzieste, kiedy to z powodu kryzysu gospodarczego natężenie tych imprez czasowo zmalało, gdyż towarzystwa i organizacje ograniczyły w tym okresie swoją działalność, o czym już wspominałem. W Grabinie odbywały się też obchody świąt państwowych i rocznic historycznych, zebrania i wiece polityczne, a nawet wydarzenia religijne, uroczystości i zjazdy towarzystw i organizacji, wenty oraz inne imprezy charytatywne, imprezy śpiewacze...

Obchody świąt państwowych

Tą część obchodów świąt państwowych, która odbywała się w Grabinie przedstawiłem w kontekście całości tych uroczystości, jakie odbywały się w mieście uwzględniając przy tym ich szersze tło polityczne.

W Koronowie, podobnie jak w całym kraju, uroczystości obchodzono święto narodowe 3 Maja. Przez większość okresu międzywojennego uroczystości te w zasadzie przebiegały według podobnego scenariusza. Budynki w mieście były udekorowane flagami o barwach narodowych. Górowały nad nimi, przynajmniej w latach dwudziestych, długie, wspaniałe białe-czerwone chorągwie wywieszone na wieżach obu koronowskich

kościółków. Bywało, że obchody rozpoczynały się tego dnia od odegrania wczesnym rankiem hejnału z wieży kościoła Św. Andrzeja. Następnie miejscowe organizacje i towarzystwa ze sztandarami, z reguły też Magistrat oraz Rada Miejska i przedstawiciele innych władz zbierały się na ulicy Tucholskiej przed lokalem Zająkały, później Frąckowskiego i Stobby, skąd z towarzyszeniem orkiestry ruszał okazały pochód do kościoła poklasztornego. Tam odbywała się uroczysta Msza św. uświetniona śpiewem któregoś z koronowskich chórów i podniosłym okolicznościowym kazaniem. Po uroczystościach kościelnych miała miejsce defilada przed ratuszem organizacji i towarzystw wychowawczych, przysposobienia wojskowego oraz innych w latach dwudziestych i początkach trzydziestych, takich jak Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Bractwo Strzeleckie, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej „Promień”, Klub Wioślarzy, Ochotnicza Straż Pożarna, odbierana przez przedstawiciela władz miejskich, najczęściej burmistrza i stosowne przemówienie z balkonu ratusza. W latach dwudziestych bywało, że wczesnym popołudniem towarzystwa i organizacje wyruszały pochodem przy dźwiękach orkiestry spod lokalu Gollnika przy Rynku do Grabiny, gdzie odbywały się atrakcyjne imprezy, np. zawody sportowe, ćwiczenia gimnastyczne członków „Sokoła”, pierwsze w sezonie strzelanie organizowane przez Bractwo Strzeleckie oraz akademie z okolicznościowym wykładem względnie przemówieniem urozmaiconą występami artystycznymi lub wieczornica urządzona przez młodzież Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego, niekiedy też zabawa taneczna. Warto przytoczyć jako przykład imprezy, jakie odbywały się w Grabinie z okazji bogatych obchodów święta 3 Maja w 1926 roku. Tak więc wówczas nie tylko odbyło się strzelanie o medale zorganizowane przez Bractwo Strzeleckie, ale również firmowane przez Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego marsz z karabinami na dystansie czterech kilometrów oraz wyścigi kolarskie na szosie Koronowo – Bydgoszcz. O godzinie 17:00 w wypełnionej po brzegi publicznością sali Grabiny odbyła się uroczysta akademie, podczas której Koło Śpiewackie wykonało na wysokim poziomie kilka pieśni narodowych, a dr Stanisław Szukalski wygłosił bardzo interesujący wykład o znaczeniu Konstytucji 3 Maja. Burmistrz Wodniczak wręczył też najlepszym uczestnikom zawodów sportowych nagrody

ufundowane przez Powiatowy Komitet WF i PW oraz koronowską Radę Miejską i przedstawicieli miejscowej społeczności. Natomiast prezes Towarzystwa Powstańców i Wojaków kapitan rezerwy Wiśniewski udekorował najlepszych strzelców: burmistrza Wodniczaka i B. Wąsikowskiego żetonami ofiarowanymi przez wspomniany Powiatowy Komitet WF i PW. Na zakończenie akademii odśpiewano pieśń *Boże coś Polskę*.

Koronowianie oraz miejscowe towarzystwa i organizacje licznie uczestniczyli w kolejnych obchodach święta 3 Maja, co było widoczne także w tych ich częściach, które odbywały się w Grabinie. I tak na przykład akademię trzeciomajową, która odbyła się w sali Grabiny w 1931 roku urozmaiciły swymi występami nie tylko dzieci szkolne, ale przede wszystkim Towarzystwo Młodych Polek, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej „Promień” i chór Towarzystwa Śpiewu Św. Cecylii. Stosowne do okoliczności przemówienie wygłosił ks. wikary Zalewski. Natomiast, jak napisał w sprawozdaniu sytuacyjnym do starosty powiatowego burmistrz Wodniczak, „sala była tak przepelniona publicznością, iż obecni nie mogli się zmieścić”. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna zorganizowana przez Miejski Komitet WF i PW, z której dochód przeznaczono na budowę boiska sportowego w Koronowie. Podobnie uroczysty przebieg miała akademія trzeciomajowa w sali Grabiny w 1932 roku. W jej części artystycznej wystąpiły dzieci szkolne, młodzież i chór Towarzystwa Śpiewu Św. Cecylii. Zdaje się, a wynika to ze źródeł, że od 1933 roku w programach obchodów święta 3 Maja w Koronowie zrezygnowano z imprez, które tradycyjnie odbywały się w Grabinie. Trudno jednak określić czy miało to miejsce z przyczyn politycznych czy też innych.

Po 1926 roku, a więc po przewrocie majowym marszałka Piłsudskiego, w Koronowie, podobnie jak w całym kraju, obchodzono kolejne rocznice odzyskania przez Polskę niepodległości przypadające na dzień 11 listopada. Podkreślimy, że dopiero od 1937 roku obchody te, jako uroczyste Święto Niepodległości, były świętem państwowym z dniem wolnym od pracy. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych kolejne rocznice odzyskania niepodległości obchodzono w Koronowie raczej skromnie. Było nabożeństwo w kościele z udziałem przedstawicieli władz i urzędów, miejscowych towarzystw i cechów oraz dzieci szkolnych, w szkołach krótkie akademie. W 1929 roku doszła do tego wieczornica w sali Grabiny, podczas której m.in.

okolicznościowy referat wygłosił przyszły dyrektor Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego Wacław Siciński. Podczas obchodów Święta Niepodległości w 1931 roku w nabożeństwie w kościele, jak informował starostę powiatowego zastępcę burmistrza Lucjan Kosidowski, „wzięli jedynie udział „prawie wszyscy urzędnicy państwowi i komunalni oraz dzieci szkolne”. Wyjątkiem był tutaj rok 1928, kiedy obchodzono niezmiernie uroczystość, także w Koronowie, dziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości. Już 10 listopada w sobotę wieczorem miasto było bogato iluminowane, a tutejsze towarzystwa i organizacje urządziły wspaniały pochód z orkiestrą i pochodniami „wśród światła i ogni bengalskich”, który zatrzymał się przy budynku magistratu, gdzie po odśpiewaniu pieśni *Wszystkie nasze dzienne sprawy* został rozwiązany. Następnego dnia w niedzielę „tysięczny naród” z dwiema orkiestrami i sztandarami wyruszył w pochodzie do kościoła poklasztornego, gdzie uroczystą sumę celebrował ks. proboszcz Żelewski, więziony w przeszłości w pruskich więzieniach za Ojczyznę, a ks. Radtke odczytał list pasterski. Po odśpiewaniu *Te Deum* i *Boże coś Polskę* „tłumy ludu” przeszły pochodem przez miasto do ratusza, gdzie odbyła się defilada. Po południu miała miejsce w sali Grabiny uroczysta akademія, podczas której było okolicznościowe przemówienie, hymn narodowy, deklamacje dzieci szkolnych i młodzieży, żywy obraz wyreżyserowany przez panią Baireową oraz występy chóru Towarzystwa Śpiewu Św. Cecylii. Na zakończenie odśpiewano pieśń *Boże coś Polskę*. Wieczorem w sali Grabiny odbyła się zabawa ludowa, podczas której do tańca przygrywała orkiestra Towarzystwa Powstańców i Wojaków. W tym samym czasie w sali Frąckowskiego odbywała się druga zabawa przy dźwiękach koronowskiej orkiestry Wedera. Było to więc zarówno podniosłe, jak i radosne świętowanie.

W latach trzydziestych obchodzono rocznice odzyskania niepodległości w zasadzie według scenariusza podobnego do obchodów święta 3 Maja. Nowością był capstrzyk, jaki urządzano wieczorem w przeddzień 11 listopada z udziałem miejscowych organizacji i towarzystw PW. W najbliższą niedzielę, tj. w dzień wolny od pracy odbywały się główne obchody (pobudka i hejnał z wieży kościoła Św. Andrzeja, pochód do kościoła poklasztornego, uroczyste nabożeństwo, defilada i akademія w Grabinie). Bywało, że dzień 11 listopada przypadał na sobotę, wówczas tego dnia odbywał się capstrzyk, a następnego dnia 12 listopada w niedzielę główne

obchody. Ważną częścią głównych obchodów były imprezy w Grabinie. Ze względu na porę roku nie było zawodów czy pokazów sportowych na wolnym powietrzu. Była natomiast w sali Grabiny uroczysta akademicka, która zazwyczaj składała się z okolicznościowego referatu lub przemówienia, części artystycznej, w tym śpiewów i deklamacji wykonywanych głównie przez dzieci szkolne i młodzież, rzadziej z koncertu instrumentalnego czy amatorskiego przedstawienia teatralnego oraz z odśpiewanej na zakończenie pieśni patriotycznej, najczęściej *Roty*. W 1930 roku obchody dwunastej rocznicy odzyskania niepodległości połączono z dziesiątą rocznicą odparcia Rosji bolszewickiej w 1920 roku. Podczas akademii w sali Grabiny dyrektor Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego Siciński w swoim przemówieniu wezwał „wewnętrznych wrogów do opamiętania się i wrócenia z źle obranej drogi mającej na celu szkoderstwo rządowi i marszałkowi Piłsudskiemu, budowniczemu Państwa Polskiego, który 10 lat temu ocalał nie tylko Polskę, ale i Europę przed zalewem bolszewickim”. W 1932 roku Święto Niepodległości obchodzono wyjątkowo w nietypowy sposób. Starosta powiatowy wydał dyrektywę, że uroczystości miały być skromne ze względu na ciężkie położenie gospodarcze kraju. Dochód z imprez miano przeznaczyć na potrzeby bezrobotnych. Tak więc 10 listopada w czwartek odbył się co prawda capstrzyk z udziałem towarzystw przysposobienia wojskowego. Jak się zdaje, nie było pochodu do kościoła poklasztornego, uroczystego nabożeństwa i defilady przed ratuszem. Natomiast w sobotę 19 listopada odbył się w sali Grabiny uroczysty bal, z którego dochód przeznaczono na rzecz bezrobotnych, a następnego dnia w niedzielę w tej samej sali uroczysta akademicka. Na jej program oprócz okolicznościowego referatu złożyły się występy chóru szkoły powszechnej, deklamacje, koncert z udziałem skrzypiec i fortepianu, występ artystyczny z akompaniamentem fortepianu i ogólny śpiew *Roty*.

W 1933 roku z okazji piętnastej rocznicy odzyskania niepodległości urządzono dwa odrębne obchody. Pierwszy zorganizował specjalnie wybrany Komitet, a faktycznie burmistrz i magistrat. Odbył się on 11 i 12 listopada według typowego scenariusza z lat poprzednich, łącznie z akademią w sali Grabiny. Uczestniczyły w nim w zasadzie jedynie organizacje prorządowe i instytucje rządowe, takie jak oddziały Związku Strzeleckiego męski i żeński, Komitet Przysposobienia Wojskowego, Ochotnicza Straż Pożarna i funkcjonariusze Więzienia Karnego. Drugi

obchód był zorganizowany przez pozostałe miejscowe towarzystwa i organizacje: Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej i Koło Związku Inwalidów Wojennych, które, jak napisał w swoim sprawozdaniu sytuacyjnym do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy burmistrz Wodniczak, „urządziły osobny pochód do kościoła i osobną akademię w innej sali bez zezwolenia”. Bezpośrednią przyczyną zaistniałej sytuacji, a faktycznie bojkotu urzędowych obchodów była decyzja wspomnianych wyżej władz miejskich o umieszczeniu na pierwszym miejscu w mających się odbyć pochodach, działającego w Koronowie zaledwie od roku, prorządowego Związku Strzeleckiego. Dopiero za nim miały defilować zasłużone dla Polski i miasta wymienione już towarzystwa i organizacje. Sprawa miała szerszy kontekst polityczny. Od kilkunastu miesięcy władze państwowe kierowane przez obóz polityczny marszałka Piłsudskiego nie uznawały licznych istniejących placówek Związku Powstańców i Wojaków na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu VIII obejmującego Pomorze i północne powiaty Wielkopolski, w tym Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Koronowie jako organizacji przysposobienia wojskowego. Wspomniany Związek i wchodzące w jego skład placówki nie przyjęły bowiem narzuconego im przez władze państwowe statutu i komendantów. Demonstrowały fakt dalszego swojego istnienia i działalności. Takie też było podłoże bojkotu wspomnianych urzędowych obchodów Święta Niepodległości w 1933 roku w Koronowie. Z miejscowym Towarzystwem Powstańców i Wojaków stanęły w jednym solidarnym szeregu, jak widzieliśmy, pozostałe najważniejsze towarzystwa i organizacje paramilitarne w mieście. Cała sprawa wypłynęła w Koronowie w jeszcze innym bardziej spektakularnym kontekście, do czego jeszcze wrócę.

Magistrat Koronowa i powstałe z jego inspiracji komitety organizacyjne obchodów kolejnych rocznic odzyskania przez Polskę niepodległości nie były zainteresowane, aby obchody te były traktowane przez koronowian jako święto tylko jednej, prorządowej opcji politycznej. Ustalona kolejność instytucji, organizacji i towarzystw w pochodach z okazji Święta Niepodległości w 1934 roku mogła być już do przyjęcia przez miejscowe towarzystwa nie związane z obozem rządowym. W źródłach nie znajdujemy jednak informacji jak w rzeczywistości

wspomniane organizacje i towarzystwa podeszły wówczas do tej sprawy. Częścią wspomnianych obchodów w 1934 roku była również uroczysta akademie w sali Grabiny, która odbyła się według tradycyjnego schematu z tym jednak, że aktorzy-amatorzy wystawili dodatkowo jednoaktową sztukę pt. *Szaleńcy*. Szczególnie podniosły i uroczysty charakter usiłowano w Koronowie nadać Świętu Niepodległości w 1935 roku. Był to bowiem pierwszy obchód tego święta po śmierci marszałka Piłsudskiego, która nastąpiła 12 maja 1935 roku. Do obchodów usiłowano włączyć najszerze kręgi społeczności koronowskiej. Toteż na przykład ustalona kolejność towarzystw w pochodach z tej okazji przewidywała miejsce Bractwa Kurkowego przed prorządowym Związkiem Strzeleckim. Niestety, nie udało się ustalić jakie towarzystwa oprócz instytucji rządowych i organizacji prorządowych faktycznie uczestniczyły we wspomnianych pochodach. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że uczestniczyło w nich Bractwo Kurkowe, którego działaczem był wówczas mecenas Niemczyk, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego obchodów, a także Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, gdyż członkiem wspomnianego Komitetu Organizacyjnego był również ówczesny ks. proboszcz Stanisław Chylarecki. W przeddzień głównych obchodów w sobotę 10 listopada wieczorem odbył się capstrzyk. Pochód z pochodniami przeszedł głównymi ulicami miasta na Rynek, gdzie z balkonu ratusza wygłoszony został chóralnie wiersz pt. *Nieznanemu żołnierzowi* i odśpiewany hymn państwowy oraz pieśń *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Główne uroczystości w niedzielę w dniu 11 listopada odbyły się według typowego scenariusza z lat poprzednich. Jednak bardzo bogaty przebieg miała uroczysta akademie w sali Grabiny, podczas której podkreślono szczególną rolę marszałka Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości. Na program akademii złożyły się dwa okolicznościowe przemówienia p. Szmeltera i nauczyciela Przybysza, inscenizacja artykułu marszałka Piłsudskiego z „Robotnika”, odczytanie rozkazu do Pierwszej Kompanii Kadrowej, wiersze: *Szary żołnierz*, *Dziś Polsko twoje imieniny*, *Ślubujemy ci* i *W dniu niepodległości*, pieśni: *Z dymem pożarów*, *Oto dzień krwi i chwały*, wiażanka pieśni legionowych, *Cześć polskiej ziemi*, *Ojczyzno moja* i oczywiście *Pierwsza Brygada*. Odśpiewano też hymn państwowy i na zakończenie *Rotę*. Niestety, nie znamy wykonawców tego obszernego programu

artystycznego.

11 listopada 1938 roku obchodzono dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości. Obchody przebiegały co prawda według typowego z poprzednich lat wzorca, jednakże usiłowano do nich włączyć z lepszym niż dotychczas skutkiem wszystkie legalnie działające w mieście opcje polityczne i nadać obchodom charakter rzeczywiście manifestacji narodowej. Przykład szedł z góry od centralnych czynników rządzących. Motywy tych działań stają się zrozumiałe jeśli uwzględnimy zarówno ówczesną sytuację wewnętrzną w kraju, jak i szerszy międzynarodowy kontekst polityczny. Wzrost społecznej aprobaty dla rządu spowodowała skuteczna realizacja pragmatycznego programu gospodarczego wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego m.in. budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego czy rozwój portu w Gdyni. W trakcie kampanii przed przedterminowymi wyborami do Sejmu i Senatu, które odbyły się 6 listopada 1938 roku strona rządowa poprzez wystąpienia wicepremiera Kwiatkowskiego akcentowała „dokonania dwudziestolecia niepodległości na tle ogromu zadań i trudności warunków działania”. Obóz rządzący wykonywał też pewne gesty o charakterze pojednawczym w stronę niektórych ośrodków opozycyjnych, czego przykładem były wspomniane przedterminowe wybory do Sejmu i Senatu. Czynnikiem, który w istotnym stopniu wpływał na złagodzenie napięć politycznych w kraju w tym czasie było rosnące poczucie zagrożenia zewnętrznego. Niepokój i obawy rodziła rozwijająca się zaborcza polityka III Rzeszy, a więc wcielenie w jej granice Austrii (tzw. Anschluss) i żądania Hitlera wobec Czechosłowacji przyłączenia do Rzeszy Sudetów, na co wyraziły zgodę mocarstwa europejskie Anglia, Francja i Włochy na odbytej w końcu września 1938 roku osławionej konferencji monachijskiej. Jak napisał Władysław Pobóg-Malinowski, „brzmiało to jak groźna zapowiedź zastosowania monachijskich metod do innych „spraw spornych”, a więc Gdańska i „korytarza”. Niewątpliwie wzrost poparcia dla obozu rządzącego spowodowało, przyjęte przez społeczeństwo z radością i wzruszeniem, przyłączenie do Polski po polskim ultimatum do rządu w Pradze w pierwszych dniach października, spornego przez cały okres międzywojenny, obszaru Śląska Zaolziańskiego. W kraju organizowano manifestacje poparcia dla rządu w tej sprawie. Również w Koronowie 2 października odbyła się w Rynku „wielka i radosna manifestacja

z powodu powrotu Śląska Zaolziańskiego w granice Rzeczypospolitej". Także z tej okazji burmistrz Maksymilian Talaśka wysłał listy z „wyrazami wdzięczności” do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i marszałka Polski Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Edwarda Śmigłego Rydza. Okazujące uczucia radości z powodu przyłączenia do Rzeczypospolitej Zaolzia społeczeństwo polskie, w tym społeczność Koronowa, nie wiedziało jednak, że zaledwie miesiąc po podpisaniu układu monachijskiego Polska stała się rzeczywiście kolejnym obiektem ofensywy niemieckiej. 24 października 1938 roku odbyła się, na razie utajniona, rozmowa ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa z ambasadorem polskim w Berlinie Józefem Lipskim, podczas której niemiecki minister wysunął propozycję włączenia do Rzeszy Gdańska wraz z eksterytorialną autostradą i linią kolejową między niemieckim Pomorzem i Prusami Wschodnimi w zamian za zgodę Niemiec na przedłużenie polsko-niemieckiego układu o nieagresji i wejście Polski do Paktu Antykominternowskiego. Uwzględniając wyżej zarysowane czynniki organizatorzy obchodów Święta Niepodległości w 1938 roku tak w kraju, jak i w Koronowie dążyli do zmanifestowania jedności narodowej i uczuć patriotycznych. 4 listopada tego roku Konferencja Prezesów towarzystw i organizacji w Koronowie zwróciła się do mieszkańców miasta z odezwą, w której apelowała, aby „każda rodzina sprawiła sobie chorągiew, aby nie tylko nieliczne dotąd chorągwie łopotały, ale każda rodzina zamożna czy uboższa mieszkająca w śródmieściu czy przy ulicach bocznych chorągwie okazała, że myśli i czuje po polsku. (...) Niech biel i purpura przywita tegoroczny dzień 11 listopada”. Odezwę podpisał Komitet Wykonawczy Konferencji Prezesów, w tym nie tylko zwolennicy obozu rządzącego w Polsce, jak mecenas Niemczyk, burmistrz Talaśka, wójt Kentzer, kierownik szkoły Świtalski, prezes Związku Strzeleckiego w Koronowie major Kazimierz Kapela, ale też dyrektorka Baierowa, małżonka Edmunda Baiera, znanej postaci opozycyjnego ruchu chrześcijańsko-społecznego w mieście czy ks. proboszcz Chylarecki. Aby ułatwić uczestnictwo w obchodach towarzystwom i organizacjom w różnym stopniu nie identyfikującym się z obozem rządowym, Konferencja Prezesów i przedstawiciele magistratu wystąpiła z niekonwencjonalną koncepcją układu pochodów, jakie miały się odbyć w związku ze wspomnianymi

uroczystościami. Tak więc pochody miały składać się dwóch grup defilujących towarzystw, organizacji i instytucji. W grupie pierwszej za orkiestrą szły instytucje i organizacje prorządowe, w dużym stopniu paramilitarne i kombatanckie, jak szkoły, przedstawiciele władz, Związki: Oficerów Rezerwy, Powstańców Wielkopolskich, Weteranów Powstań Narodowych, Inwalidów Wojennych, Podoficerów Rezerwy, Rezerwistów, Związek Strzelecki, Hufiec Szkolny, Straż Więzienna, organizacje przysposobienia wojskowego, Harcerstwo, Polski Czerwony Krzyż. W grupie drugiej miały defilować towarzystwa i organizacje tradycyjnie zakorzenione w życiu miasta i pozostające w różnym stopniu w opozycji do obozu rządowego, a więc za orkiestrą Kurkowe Bractwo Strzeleckie, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Straż Pożarna, Klub Kajakowców, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Towarzystwo Śpiewu Św. Cecylii, cechy i stowarzyszenia zawodowe, Towarzystwo Przemysłowe, stowarzyszenia dobroczynne, Zrzeszenie Kupców. Wyrazem koncyliacyjnego nastawienia organizatorów obchodów do towarzystw wchodzących w skład wspomnianej grupy drugiej było przewidzenie w kościele przed ołtarzem podczas mającego się odbyć uroczystego nabożeństwa specjalnych krzeseł nie tylko dla przedstawicieli władz, ale także dla „panów prezesów towarzystw”. Niestety, w źródłach nie znajdujemy odpowiedzi na ile organizatorom obchodów Święta Niepodległości w Koronowie w 1938 roku udało się nadać tym obchodom rzeczywiście charakter ogólnonarodowy. Z pewnością jednak miały one okazały przebieg. Oczywiście częścią tych uroczystości była również okazała akademii w Grabinie, której programu jednak nie znamy, gdyż nie zachował się w przekazach źródłowych. Najpewniej jednak co najmniej nie odbiegał on od schematu z lat poprzednich. Były to ostatnie obchody Święta Niepodległości przed wybuchem wojny.

Po 1926 roku, po przewrocie majowym, były też obchodzone zarówno w kraju, jak i w Koronowie imieniny marszałka Piłsudskiego, którym nadano charakter obchodów państwowych. W zasadzie odbywały się one według wzorca znanego ze święta 11 listopada. Tak więc najczęściej w przeddzień imienin, 18 marca wieczorem odbywał się capstrzyk głównie z udziałem organizacji przysposobienia wojskowego. Wyjątkiem były lata 1934 i 1935, kiedy z capstrzyku zrezygnowano. Natomiast było regułą, od której także mogły być nieliczne wyjątki, że główne

uroczystości odbywały się w najbliższą niedzielę. Tym wyjątkiem były ostatnie obchody imienin Marszałka przed jego śmiercią w 1935 roku. Wówczas odbyły się jednodniowe uroczystości w dniu imienin 19 marca we wtorek. Na główne obchody imienin marszałka Piłsudskiego składały się zatem: pochód szkół, przedstawicieli władz i instytucji państwowych oraz głównie organizacji i towarzystw prorządowych do kościoła poklasztornego lub Św. Andrzeja, uroczyste nabożeństwo, defilada wspomnianych instytucji i organizacji w Rynku oraz akademie w Grabinie. Również i do tego porządku były niekiedy wprowadzane określone korekty lub uzupełnienia. Na przykład w porządku dwóch ostatnich obchodów znalazły się otwarte dla wszystkich dorosłych obywateli miasta zawody strzeleckie, podczas których miejscowi notable oddawali honorowe strzały na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, prezydenta Rzeczypospolitej i marszałka Piłsudskiego. W dość nietypowy sposób były obchodzone w Koronowie imieniny marszałka Piłsudskiego w 1929 roku. W dniu imienin przed południem odbyły się uroczystości w szkołach. Wieczorem zaś sprzed ratusza wyruszył pochód z pochodniami organizacji przysposobienia wojskowego na plac miejski przy ulicy Kościuszki (obecnie Skwer im. Króla Kazimierza Wielkiego), gdzie burmistrz Wodniczak wygłosił krótkie przemówienie i zakomunikował, że „korporacje miejskie w uznaniu wielkich zasług Marszałka” nadały temu miejscu nazwę: „Plac im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Następnie miał miejsce uroczysty akt umieszczenia tablicy o takiej treści na jednym z domów przylegających do tego placu. Po tym akcie wyruszył pochód do Grabiny, gdzie „w szczelnie zapelnionej sali” odbyła się uroczysta akademia. Złożyły się na nią występy orkiestry miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków, okolicznościowe śpiewy chóru dzieci szkolnych, deklamacje. Referat zatytułowany *O życiu i czynach marszałka Józefa Piłsudskiego* wygłosił kapitan rezerwy Władysław Wiśniewski, który swoje przemówienie zakończył okrzykiem „niech żyje” podchwyconym przez „licznie zebrane audytorium”. „Wspaniałą uroczystość” zakończyło wspólne odśpiewanie *Boże coś Polskę*.

Starosta powiatowy w Bydgoszczy w swoich instrukcjach do burmistrzów i wójtów w powiecie domagał się, aby ci dokładali wszelkich starań by obchody imienin Marszałka wypadały „jak najokazalej z udziałem szerokich warstw ludności, jak również i dziatwy szkolnej, dla której ten dzień ma być

jednoczesnym oddaniem hołdu Wodzowi Narodu, a zarazem przypomnieniem Jego wielkich i bohaterskich czynów oraz zasług położonych dla Ojczyzny”. Poza tym w instrukcjach tych starosta powiatowy zalecał, aby do komitetów organizujących wspomniane obchody powoływać miejscowe nauczycielstwo, jak i „poszczególne jednostki, które dzięki swoim wpływom mogłyby udzielić w tym kierunku wydatnej pomocy”. W realizacji tego ostatniego postulatu burmistrz Koronowa napotykał na istotne trudności. Wśród znanych osób, na przykład prezesów zakorzenionych w mieście towarzystw i organizacji nie było na ogół chętnych z powodów politycznych do uczestniczenia we wspomnianych komitetach. Toteż w ich skład obok burmistrza wchodził w początkach lat trzydziestych kierownicy szkół, niektórzy nauczyciele, znani zwolennicy obozu rządowego, a przede wszystkim osoby pełniące funkcje urzędowe, jak sekretarz miejski, sędzia sądu grodzkiego, sekretarz sądowy, naczelnik więzienia, nadleśniczy, naczelnik urzędu pocztowego, naczelnik stacji PKP, zawiadowca odcinka drogowego PKP itp. Zmienić ten stan rzeczy próbowano w ten sposób, że w 1934 roku powołano Komitet Honorowy obchodu imienin marszałka Piłsudskiego, do którego wprowadzono, obok osób sprawujących funkcje urzędowe i zdeklarowanych zwolenników obozu rządowego, znanych i wpływowych w mieście kupców, przedsiębiorców i lekarzy, których część uważano za sympatyków lub nawet zwolenników sanacji, małżonki niektórych z tych osób oraz ks. proboszcza Stanisława Chylareckiego. Niektóre osoby wprowadzono do Komitetu „zaocznie”, bez ich wiedzy, np. doktora Józefa Szewsa, jednego z liderów w mieście opozycyjnego Stronnictwa Narodowego czy wspomnianego już w innym miejscu dyrektora jednej z największych firm w Koronowie spółki Kantak Edmunda Baiera, znanej postaci opozycyjnego ruchu chrześcijańsko-społecznego. Następnie burmistrz Wodniczak wysłał do wymienionych osób kurendę o następującej treści: „Wybierając Pana (Panią) do Komitetu Honorowego byliśmy przekonani, że W. Pan wybór przyjmie, wobec czego pozwalam sobie przesłać w załączeniu program obchodu do wiadomości i wzięcie udziału w uroczystości”. Rezultaty tego swoistego fortelu musiały być zachęcające skoro podobną procedurę powtórzono i w 1935 roku. Z tym jednak, że w składzie ówczesnego Komitetu Honorowego nie było już doktora Szewsa, który z pewnością w poprzednim roku odmówił swego

w nim udziału, znaleźli się natomiast niektórzy znani w mieście przedstawiciele środowiska robotniczego radni Franciszek Rasz i Jan Seweryński, dyrektor banku Buczkowski i prezes Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej Wacław Myk. Co do udziału w Komitecie Honorowym obchodu imienin marszałka Piłsudskiego ks. proboszcza Stanisława Chylareckiego (przypomnijmy, że wchodził on również w skład Komitetu obchodu Święta Niepodległości) należy stwierdzić, że był on bardziej przychylnie nastawiony do obozu rządowego niż jego poprzednik ks. Otto Feliks Żelewski. Skład Komitetu Honorowego obchodów imienin Marszałka, do którego wchodziły znane i wpływowe osoby w mieście i który razem z programem obchodów był publikowany na afiszach rozwieszanych w miejscach publicznych, miał duże znaczenie. Nie tylko nadawał rangę uroczystościom, ale również mobilizował szersze kręgi społeczności Koronowa do udziału w tych obchodach.

Oczywiście ważną częścią obchodów imienin marszałka Piłsudskiego były akademie w sali Grabiny. Na kolejnych akademiach w latach trzydziestych referaty na temat działalności wojskowej i politycznej Marszałka wygłaszali: dyrektor Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego Siciński, mecenas Kosidowski (trzykrotnie) i nauczyciel Brzęczkowski. Na program składały się również okolicznościowe śpiewy, w tym *Pierwsza Brygada*, a także deklamacje wykonywane przez chór szkolny i członków Związku Strzeleckiego. Bywały też artystyczne występy instrumentalne, jak na przykład w 1932 roku solo skrzypcowe i fletowe. Na dwóch ostatnich akademiach Związek Strzelecki wystawił amatorskie przedstawienia teatralne, w 1934 roku *Chrapanie na rozkaz* i w 1935 roku, podczas ostatnich obchodów przed śmiercią Marszałka, *Wodzowi Narodu w hołdzie*. Uroczystość kończyła się zazwyczaj ogólnym śpiewem *Boże coś Polskę* lub *Roty*. Odpowiedni nastrój wśród uczestników akademii podtrzymywały występy orkiestry zarówno przed rozpoczęciem uroczystości, jak i po ich zakończeniu, a także w czasie przerw.

Społeczność Koronowa, jak należy sądzić, w umiarkowanym stopniu uczestniczyła w obchodach imienin marszałka Piłsudskiego. Burmistrzowie Wodniczak i Kosidowski w swoich sprawozdaniach sytuacyjnych do starosty powiatowego w Bydgoszczy, chcąc wypaść korzystnie w oczach swojego zwierzchnika, używali takich określeń, że „obchód wypadł okazale”, „obywatelstwo miejscowe wzięło w nim ożywiony udział”, w obchodzie uczestniczyła „przeważna część społeczeństwa”.

Frekwencja publiczności na samej akademii w sali Grabiny była jednak znacznie lepsza. Wspomniani burmistrzowie charakteryzując te akademie używali sformułowań: „cieszyła się szczególnym powodzeniem”, „wspaniała akademie, na której było obecnych 600 osób i trwała 3 godziny” (dodajmy rok wcześniej było 800 osób), „sala wypełniona po brzegi miejscowym obywatelstwem”.

Od połowy lat trzydziestych w Koronowie obchodzono też imieniny prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. W źródłach zachowała się informacja o akademii, jaka odbyła się z tej okazji w sali Grabiny w sobotę 2 lutego 1935 roku według typowego porządku: deklamacje, śpiewy, przedstawienie amatorskie. W 1938 roku, w lutym i w marcu, koronowska podsekcja Polskiego Białego Krzyża urządziła w mieście nie tylko obchody imienin prezydenta Rzeczypospolitej, ale także Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych marszałka Śmigłego Rydza. Nie odbywały się one jednak w Grabinie.

Obchody wydarzeń i rocznic historycznych

W sali Grabiny odbywały się też obchody wydarzeń i rocznic historycznych. W niedzielę 23 października 1921 roku koronowski „Sokół” urządził we wspomnianej sali Obchód Kościuszkowski połączony z zabawą taneczną. Niestety, nie znamy szczegółów programu tego obchodu. W październiku 1924 roku, w związku ze sprowadzeniem do Ojczyzny prochów Henryka Sienkiewicza, miały miejsce w kraju uroczystości sienkiewiczowskie. W niedzielę 26 października odbył się uroczysty Obchód Sienkiewiczowski w sali Grabiny, która była zapelniona po brzegi. Podium starannie i gustownie udekorowali Jan Bajrowski i Aniela Wesołowska. Wprowadzeniem do uroczystości był piękny prolog wypowiedziany przez znanego koronowskiego deklamatora Paradowskiego. Następnie uroczystość zagał stosownymi słowami przemawiającymi do uczuć i zrozumienia zebranych ks. proboszcz Apolinary Szwedowski, a wspomniany deklamator Paradowski „chwilami pełen ognia i zapału” odczytał urywek z *Potopu* Henryka Sienkiewicza. Z kolei profesor Ulatowski z Bydgoszczy wygłosił referat na temat twórczości wielkiego pisarza. Ze skromną deklamacją wystąpiła też znana i zasłużona Aniela Wesołowska. W końcu aktor teatru bydgoskiego odczytał *Pogrzeb Wołodyjowskiego* „z takim niesłychanym przejęciem, że wprost uniósł słuchaczy z szarzyzny dnia w świat jakiś lepszy – w świat

egzaltacji". Ksiądz proboszcz podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia wieczoru i pieśń *Boże coś Polskę* zakończyła uroczystość, która zapisała się w pamięci licznych uczestników i „pobudziła w nich uczucia dobre i szlachetne”. Także w niedzielę 13 października 1929 roku odbyła się w sali Grabiny uroczysta akademii dla uczczenia polskiego i amerykańskiego bohatera generała Kazimierza Pułaskiego. Złożyły się na nią śpiewy, deklamacje i referat okolicznościowy wygłoszony przez profesora Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego doktora Leitgebera. 26 stycznia 1930 roku w niedzielę obchodzono natomiast w Koronowie dziesiątą rocznicę powrotu miasta do odrodzonej Polski. Na uroczystość przybyły także organizacje Powstańców i Wojaków ze sztandarami z Salna, Buszkowa, Wudzyna, Kotomierza i innych miejscowości. W godzinach porannych ruszył okazały pochód z orkiestrą licznych miejscowych i pozamiejscowych towarzystw do kościoła poklasztornego, gdzie odprawiona została Msza św. a kazanie wygłosił ks. proboszcz Żelewski. Po nabożeństwie pochód udał się na pięknie udekorowany Rynek, gdzie przed ratuszem z władzami miejskimi i powstańcami (Okręg Towarzystwa Powstańców i Wojaków reprezentował Jan Kaszubowski) odbyła się imponująca defilada organizacji PW. Przemówienie okolicznościowe wygłosił dr Stanisław Szukalski, który przed dziesięciu laty przejmował Koronowo od Niemców. Wieczorem Rynek był „niezwykle gustownie” iluminowany. Powyższe uroczystości miały też swoje ważne akcenty w Grabinie. Z inicjatywy miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków w tutejszej sali odbyło się amatorskie przedstawienie teatralne poprzedzone deklamacjami i przemówieniem kapitana rezerwy Władysława Wiśniewskiego. Odegrano farsę z życia żołnierskiego pt. *Porucznik Pierwszej Brygady*. Na zakończenie tak uroczystego dnia odbyła się „wesola i ochocza” zabawa taneczna. Pewnym zgrzytem opisanych uroczystości była jednak nieobecność przedstawiciela Starostwa bydgoskiego mimo, jak z żalem stwierdzano, „posiadania doskonałych środków lokomocji”.

Bardzo aktywne koronowskie Towarzystwo Powstańców i Wojaków w niedzielę 20 września 1931 roku urządziło na zakończenie sezonu sportowego zawody lekkoatletyczne ze strzelaniem i tego samego dnia wieczorem w sali Grabiny uroczystą akademię z racji sześćsetnej rocznicy zwycięstwa króla Władysława Łokietka nad Krzyżakami w bitwie pod

Płowcami. Akademia zgromadziła znaczną liczbę publiczności. Wprowadzenie do uroczystości wygłosił dyrektor Edmund Baier, a referat na temat zwycięstwa pod Płowcami ks. Zalewski. Mówca wskazał na „odwiecznego naszego wroga krzyżackiego” wzywając do bronienia praw do naszego Pomorza, które „zdaje się być zagrożone”. Referat wywarł na słuchaczach silne wrażenie. Stosowne deklamacje zaprezentowały też panie Szumińska i Prusowa. Na zakończenie akademii wręczono nagrody zwycięzcom zawodów sportowych. W. Mielczyński za najlepszy wynik w lekkoatletyce otrzymał Krzyż Powstańca Wielkopolskiego, a B. Stachowicz za zwycięstwo w strzelaniu ryngraf wędrowny. W 1933 roku obchodzono w kraju i w Koronowie siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego i dwudziątą piątą rocznicę powstania Związku Walki Czynnej, organizacji niepodległościowej, paramilitarnej powstałej pod zaborem austriackim przed wybuchem I wojny światowej, której komendantem był Józef Piłsudski. Obchody rozpoczęły się w kraju w dniu 6 sierpnia i w myśl ogólnych instrukcji miały być poświęcone szerokiej propagandzie strzelectwa w Polsce. Specjalnie utworzone komitety organizowały zawody w strzelaniu o odznakę strzelecką i propagowały wśród szerokich warstw społeczeństwa hasła przygotowania strzeleckiego. Akcja propagandy strzelectwa trwała do końca 1933 roku. Niestety, w dostępnych źródłach nie zachowały się informacje o przebiegu tych obchodów w Koronowie. Z pewnością jednak nie odbiegały one od ogólnych wytycznych. Dodajmy, że strzelnica małokalibrowa znajdowała się na wybudowanym w 1931 roku koronowskim stadionie i to było najpewniej miejsce organizowanych wówczas zawodów strzeleckich. Nie wykluczone jednak, że także w Grabinie, gdzie zlokalizowana była strzelnica Kurkowego Bractwa Strzeleckiego odbywały się z tej okazji strzelania. W 1933 roku w Koronowie, podobnie jak w całym kraju, obchodzono też dwieście pięćdziesiątą rocznicę odsieczy i wiktoryi wiedeńskiej, zwycięstwa wojsk chrześcijańskich dowodzonych przez króla Jana III Sobieskiego nad turecką armią wielkiego wezyra Kara Mustafy. W Koronowie stosowny obchód odbył się 17 września, na który złożyły się: uroczysta Msza św. w kościele poklasztornym i pochód organizacji i towarzystw na Rynek, gdzie z balkonu ratusza okolicznościowe przemówienie wygłosił nadleśniczy Cysewski, a także w godzinach popołudniowych, zorganizowana przez Towarzystwo Powstańców

i Wojaków, akademie w sali Grabiny. Podczas akademii miał miejsce koncert orkiestry, a młodzież wystąpiła ze śpiewem i deklamacjami. Stosownie przemówienie wygłosił również redaktor Szczepkowski. Z polecenia starosty bydgoskiego w dniach 6 i 13 sierpnia 1933 roku w Koronowie odbyła się zbiórka pieniężna w formie ulicznej sprzedaży znaczków na rzecz Komitetu Obchodu 250-lecia odsieczy wiedeńskiej w Warszawie. W tym okresie sprzedawano też karty pocztowe z widokami związanymi z życiem i czynami króla Jana III Sobieskiego, a także okolicznościowe broszury na temat odsieczy wiedeńskiej.

W dniach 24 i 25 listopada 1934 roku prorzadowy Związek Strzelecki urządził pod protektoratem starosty powiatowego obchód rocznicy Powstania Listopadowego i swego dwuletniego istnienia w Koronowie. Obchód ten wskazywał, że organizacja ta chciała się wpisać w bogaty nurt działalności tradycyjnych towarzystw i organizacji istniejących w Koronowie i zyskać akceptację społeczności miasta. Władze miejskie zachęcały pozostałe towarzystwa i organizacje do udziału w obchodach, a mieszkańców do udekorowania domów flagami narodowymi. Na bogaty program uroczystości złożyły się: przystąpienie członków Związku Strzeleckiego do spowiedzi, capstrzyk, a następnego dnia pobudka odegrana z wieży kościoła Św. Andrzeja, uroczysta Msza św. podczas której strzelcy przystąpili do Komunii św. defilada w Rynku i złożenie przez strzelców przysięgi strzeleckiej, a także śniadanie i obiad żołnierski. Oczywiście częścią obchodów były też imprezy w Grabinie, a więc akademie w tutejszej sali, której programu, niestety, nie znamy, a także zabawa taneczna. W końcu grudnia 1938 roku koronowscy obrońcy Ojczyzny: Związek Weteranów, Związek Powstańców Wielkopolskich i Związek Inwalidów Wojennych obchodzili uroczystie dwudziestą rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Tym razem jednak stosowna część uroczystości, a więc akademie nie odbyła się w sali Grabiny, lecz w lokalu restauracji pani Gollnikowej. W maju 1938 i 1939 roku obchodzono w Koronowie trzecią i czwartą rocznicę zgonu marszałka Piłsudskiego. Obchody były zorganizowane przez Związek Strzelecki. Na tą okoliczność w kościele Św. Andrzeja ks. proboszcz Chylarecki odprawił Mszę św. w której uczestniczyli przedstawiciele władz, urzędów i społeczeństwa. Dalsza część uroczystości miała miejsce w godzinach wieczornych w Grabinie, konkretnie na górze Św.

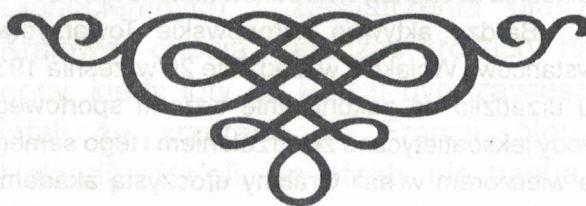
Jana. Po zapaleniu tam ogniska dzwony kościoła poklasztornego oznajmiły trzyminutową ciszę po czym odczytano wyjątki z pism Marszałka. Podczas uroczystości przy ognisku w 1938 roku były też deklamacje i okolicznościowe przemówienie. Według sprawozdania burmistrza Talaśki do Starostwa Powiatowego, udział publiczności w tym wydarzeniu był liczny. Podczas obchodu w 1938 roku w Rynku zainstalowano głośnik umożliwiający mieszkańcom słuchanie transmisji radiowej z uroczystości trzeciej rocznicy zgonu marszałka Piłsudskiego. W tym roku też na budynkach urzędowych i niektórych nieruchomościach prywatnych były wywieszone flagi o barwach narodowych opuszczone do połowy masztu i przewiązane krepą. Właścicielom restauracji zakazano w dniu uroczystości organizowania koncertów i zabaw „do czego się też zastosowali”.

Jerzy Nowicki

(Ciąg dalszy w następnym numerze „Tematów Koronowskich”)



Niedzielne popołudnie w Grabinie.
Druga połowa lat trzydziestych XX w.
(fot. ze zbiorów Lidii Mikołajewskiej)



Koronowska Komandoria Templariuszy

W ostatnich latach w Polsce powstaje coraz więcej różnych bractw rycerskich skupiających grupy ludzi, którzy zajmują się odtwarzaniem dawnych czasów. Współczesne bractwa rycerskie funkcjonują co najmniej od 20 lat. Liczba grup rekonstrukcyjnych zarówno w kraju, jak i za granicą zdecydowanie wzrasta. Ich celem, podobnie jak każdego stowarzyszenia, jest łączenie ludzi we wspólnych dążeniach. Może to być wierne odtworzenie jakiegoś aspektu życia sprzed kilkuset lat, najczęściej bitwy lub zwycięstwo w turnieju. Największą grupę wśród uczestników rekonstrukcji historycznych stanowią osoby nie zajmujące się zawodowo problematyką historyczną. Są to z reguły amatorzy, którzy traktują uprawianie żywej historii, rekonstrukcje historyczne, jako hobby. Uczestnicy rekrutują się spośród różnych grup zawodowych. Nie brakuje wśród nich studentów i grup młodzieżowych. Wszyscy traktują swoje zajęcia poważnie i profesjonalnie, regularnie uczestniczą w pracach swoich grup czy stowarzyszeń, prowadzą studia nad interesującą ich epoką, kompletują ubiory, organizują inscenizacje. Posiadanie odpowiedniego ubrania, zbroi i wyposażenia ważne jest dla wszystkich odtwórców historii. Stroje muszą być poprawne historycznie. Nie mogą to być elementy wymyślone, lecz muszą mieć odpowiedniki w źródłach i zabytkach lub ikonografii. Profesjonalni zawodnicy zamawiają sprzęt najwyższej jakości, robiony na specjalne zamówienie i dopasowany do ich stylu walki i oczywiście epoki. Wykonawcami strojów są rzemieślnicy i artyści, którzy wykonują całą pracę ręcznie, tak jak wieki temu.

Rekonstruktorzy interesują się różnymi epokami z przeszłości. W wielu krajach działają

grupy zajmujące się odtwarzaniem różnorodnych okresów historycznych od pradziejów do XXI wieku. W Polsce najczęściej grup zajmuje się odtwarzaniem okresu średniowiecza. Są grupy zajmujące się okresem napoleońskim, czasami przedstawionymi w Trylogii Henryka Sienkiewicza. Nie brakuje grup nawiązujących do tradycji polskiej kawalerii oraz odtwarzających różne epizody z okresu II wojny światowej po najnowsze konflikty zbrojne XXI wieku.

Są różne typy działań rekonstrukcyjnych – rekonstrukcje bitew, zdarzeń historycznych, obrzędów, turnieje rycerskie, odtwarzanie określonych zbiorowości ludzkich z przeszłości np. kręgu rycerskiego, warsztatu rzemieślniczego, trupy artystów czy oddziału wojskowego.

Niemal w każdy letni weekend w Polsce odbywa się kilka lokalnych imprez historycznych przy okazji których zawodnicy biorą udział w turniejach. Tego typu imprezy stanowią forum publicznej prezentacji i zwieńczenie pracy poszczególnych grup. Są też okazją do spotkań rekonstruktorów i wymiany doświadczeń. Obok znanych od lat turniejów towarzyszących różnym imprezom historycznym od kilku lat działa w kraju Polska Liga Walk Rycerskich. Jest to oficjalna liga, w której turniejach bierze udział kilkanaście drużyn z kraju, a czasem zagraniczni goście. Ich celem jest zwycięstwo.

W przeciwieństwie do typowych turniejów, spotkania ligowe odbywają się w sezonie jesienno – zimowym w halach sportowych i mają wyłącznie sportowy charakter. Z najlepszych zawodników tworzona jest Polska Kadra.

W naszym mieście również nie brakuje

pasjonatów i entuzjastów, którzy realizują swoje zainteresowania i pasje w bractwie rycerskim. Jednym z nich jest p. Patryk Mikołajewski, historyk z wykształcenia, przewodzący Koronowskiej Komandorii Templariuszy, zarazem właściciel Pracowni Kowalstwa Dawnego „Rosz”. Koronowskie bractwo rycerskie powstało w 2003 roku. Początkowo składało się tylko z trzech osób. Byli to Patryk i Radosław Mikołajewscy oraz Tomasz Budzyński. Obecnie skupia ok. 20 członków. Są nimi głównie mieszkańcy Koronowa, ale nie tylko. To młodzi ludzie interesujący się historią, którzy pragną ciekawie spędzać czas, łącząc przyjemne z pożytecznym i realizując swoje zainteresowania. Do bractwa należą też dziewczęta, które jednak nie mają specjalnych obowiązków, stanowią służbę pomocniczą, przy okazji dobrze się bawią. Jak podkreśla p. Patryk, celem członków bractwa jest przede wszystkim dobra zabawa historią i odtwarzanie życia w średniowieczu w XIII wieku. To wymaga dużego zaangażowania członków, pogłębiania swej wiedzy z zakresu historii, przyswajania pewnych postaw i cech prawdziwego rycerza, poznania zasad pojedynków rycerskich i sposobów walki. Trzeba też dużo ćwiczyć i trenować, ponieważ każdy rycerz musi umieć doskonale władać mieczem i to w pełnym rynsztunku. Udział w turniejach rycerskich jest sprawdzianem ich umiejętności. Przygotowania do turniejów rycerskich wymagają dużo czasu. Jak widać rycerskie rzemiosło to nie tylko przyjemność. Ale czego nie robi się dla swoich pasji. Każdy rycerz oprócz miecza i tarczy musi obowiązkowo posiadać odpowiedni strój wzorowany na konkretnej epoce. Koronowscy rycerze sięgają do wzorów średniowiecznych z XIII wieku. Wykonanie takiego stroju, jak już wspomniałam, poprzedzone jest studiowaniem źródeł historycznych, różnych znalezisk,

poszukiwaniami w internecie itd. Ale, jak podkreśla p. Patryk Mikołajewski, przygoda i satysfakcja z odtwarzania pojedynków i zwyczajów rycerskich jest nie do porównania z niczym innym.

Strój rycerski męski składa się z bielizny (to Iniane gacie i koszula), do tego nogawice (dwie oddzielne nogawki przywiązane do paska). Dalej strój spodni czyli szatka typu cotte z rozcięciami do dosiadanania koni, kapturek, nakrycie głowy. Jak przystało na Templariuszy obowiązkowy jest płaszcz czarny lub biały z czerwonym krzyżem. Metalowa kolczuga, zbroja, hełm garneckowy (najbezpieczniejszy hełm w XIII wieku), rękawice, skórzane buty i pasy oraz torby i kaletki dopełniają całości stroju (kaleta – skórzana torba, woreczek na pieniądze lub drobiazgi). Nie trzeba dodawać, że wykonanie takiego stroju jest bardzo drogie. Stroje wykonują koronowscy rzemieślnicy i krawcowe, niektórzy członkowie sami je szyją. Członkowie bractwa sami wykonują także niektóre elementy wyposażenia i uzbrojenia. Każdy z nich potrafi zrobić kolczugę z metalowych pierścieni. Hełmy i rękawice oraz broń średniowieczną również wykonuje się we własnym zakresie w Pracowni Kowalstwa Dawnego „Rosz”. W ten sposób można znacznie zmniejszyć koszty. Bractwo posiada też przenośną kuźnię średniowieczną, w której można wykuć nawet miecz.

Koronowska Komandoria Templariuszy prowadzi różnorodną działalność. Bierze udział w wielu turniejach, które są doskonałą okazją do zaprezentowania swojego kunsztu rycerskiego, do wymiany doświadczeń. Organizuje dla innych bractw rycerskich marsze w rycerskich strojach po koronowskich bezdrożach i lasach (tzw. średniowieczny surwiwal). Najważniejszą imprezą, w której biorą udział jest oczywiście Jarmark Cysterski, obchodzony w naszym mieście od kilkunastu lat w lipcu. W tym roku będzie to jubileuszowy

piętnasty Jarmark, do którego koronowscy rycerze przygotowują się już od zimy. Nie można też zapominać o spotkaniach z dziećmi i młodzieżą szkolną, dla których jest to żywa, niezapomniana lekcja historii. Móc popatrzeć z bliska na rycerzy w zbroi i na pojedynki oraz potrzymać prawdziwy miecz to dopiero jest frajda. Nic dziwnego, że zaproszeń na spotkania nie brakuje. Rycerze z koronowskiego bractwa współpracują z wieloma bractwami rycerskimi z całej Polski, są zapraszani na uroczystości i turnieje m.in. na zamku w Czersku. Udział w różnych wyjazdowych imprezach jest doskonałą okazją do promocji naszego miasta w Polsce.

Warto podkreślić, że bractwo jest otwarte na nowych członków chcących przeżyć przygodę rycerską i realizować swoje zainteresowania. Chętnie przyjmuje ich w swoje szeregi i zaprasza do wspólnej zabawy w czasie różnych imprez, szczególnie w czasie trwania Jarmarku Cysterskiego. Z takiej okazji chętnie korzysta wielu harcerzy.

Działalność Koronowskiej Komandorii Templariuszy nie byłaby tak owocna i nie rozwijałaby się tak prężnie, gdyby nie pomoc miejscowych instytucji i sponsorów, którzy chętnie udzielają materialnej pomocy w realizacji różnych planów i działań podejmowanych przez bractwo, nieraz bardzo kosztownych. Jak podkreśla p. Patryk Mikołajewski żadna prośba o pomoc nie spotkała się z odmową. Wymienić tu trzeba Bank Spółdzielczy w Koronowie, który na potrzeby koronowskiego bractwa zlecił uszycie na zamówienie wielkiego dwumasztowego

namiotu.

Prezes Gminnej Spółdzielni S.CH. p. Wiesław Gancarek również nie odmawia materialnej pomocy. Pomógł m.in. w zakupie wielu materiałów potrzebnych do budowy repliki średniowiecznego trebusza, którą samodzielnie wykonali członkowie bractwa (trebusz – machina oblężnicza miotająca gązdy na znaczną odległość).

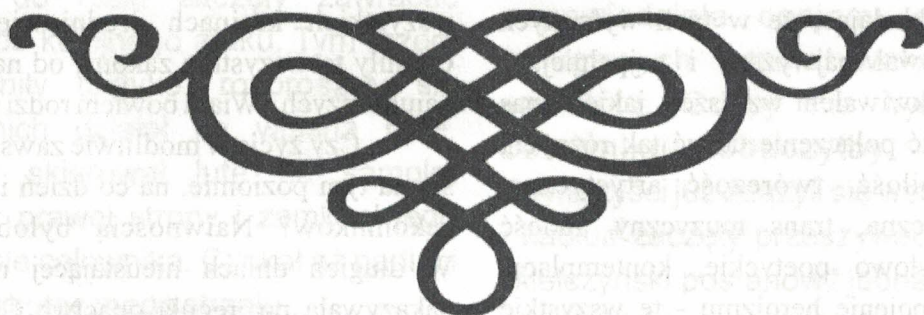
Z kolei potrzebne do budowy drewno dostarczył właściciel tartaku p. Adam Zygowski. Są też inni sponsorzy, którzy w różny sposób wspierają bractwo.

W tym miejscu wszystkim darczyńcom i sponsorom należy się uznanie i słowa podziękowania.

Na Jarmark Cysterski w tym roku członkowie Koronowskiej Komandorii Templariuszy przygotowują kolejną machinę miotającą, tym razem na kołach wraz z wyposażeniem. Będzie ją można wykorzystać np. w nocnym paleniu wioski podczas sobotniej inscenizacji. W planach jest również zakup prasy menniczej do wybijania średniowiecznych koronowskich monet. W ciągu roku nie zabraknie częstych wyjazdów na turnieje rycerskie, które będą doskonałą okazją do odniesienia wielu zwycięstw w pojedynkach i przeżycia wspaniałych przygód. Oby było ich jak najwięcej.

Krystyna Nowicka

W tekście wykorzystano relację p. Patryka Mikołajewskiego oraz informacje pozyskane z internetu.



ŻYCIE ZAKONNIKA (5) - ŻYCIE W MODLITWIE.

Mówimy, że modlitwa to rozmowa (dialog) człowieka z Bogiem. Benedyktyni, a od nich cystersi umieścili w swojej dewizie modlitwę na pierwszym miejscu: „*ora et labora*” – „*módl się i pracuj*”.

Modlitwa może być myślą skierowaną ku Bogu, albo słowna. Modlitwa - słowo wypowiedziane i zorganizowane - w połączeniu z innymi działaniami religijnymi, jak rozmyślanie, milczenie wewnętrzne, serdeczność uczuć, gesty symbolizujące dar i ofiarę, ma umożliwić dialog człowieka z Bogiem. Modlitwa może być wyrazem lęku albo wyrzutów sumienia, ufnego poddania się, krzykiem nadziei albo wdzięczności, prośbą albo dziękczynieniem, adoracją albo prześlaniem. Dla modlącego się (oranta) jest sposobem bądź zbliżenia się do Boga, bądź też zrozumienia, jak bardzo, mimo ludzkich wysiłków, oblicze Boże pozostaje dalekie, „niezłębione, ukryte w mroku i tajemnicy. Średniowieczni zakonnicy, ludzie z ognia i żelaza, wiarę swoją wyrażali codziennie w modlitwie, w tych „wzorcowych matrycach modlitwy”, jakimi były i są liturgie, w śpiewie chóralnym, a także w gestach: jak pochylenie się, bicie czołem, leżenie krzyżem, głębokie pokłony, przyklękanie... Dla zakonników były rodzajem języka, którym mówili i wypowiadali się „ze wszystkich sił”, to znaczy całą duszą i ciałem.

Czasy takie jak nasze, w których działa wiele czynników desakralizujących, nie potrafią do głębi zrozumieć stanu ducha zakonników epoki średniowiecza - tej pod wielu względami wspaniałej epoki.

Co mógł odczuwać mnich modlący się albo odprawiający mszę w półmroku opactw Citeaux, Clairveaux, czy Pelplin albo Koronowo, w czasie niepewnych godzin świtu? Może zyskalibyśmy o tym jakieś pojęcie - bardzo słabe, bardzo niedokładne - zakładając, że w tych wybranych chwilach następował najwyższy i najpełniejszy wzlot duchowy, ekwiwalent wrzuseń, jakie w nas mogłyby wzbudzić połączenie uczuć tak różnych, jak pierwsza miłość, twórczość artystyczna, refleksja filozoficzna, trans muzyczny, radość macierzyństwa, słowo poetyckie, kontemplacja piękna, ofiarne upojenie heroizmu - te wszystkie

doznania, o których można by powiedzieć, że w swoich najwyższych formach są „zsekularyzowanymi modlitwami”.

Życie zakonnika od chwili przebudzenia do godziny spoczynku było z niesłychaną dokładnością zorganizowane, przemyślane i zaprogramowane. Najdrobniejsze fakty życia codziennego np. sposób, w jaki należało pozdrowić opata, przyjmować chleb. trzymać szklanek, zostały punkt po punkcie opisane w księgach zwyczajów. Ale to bogactwo szczegółów nie powinno przesłaniać nam prawdy, że życia zakonnego nie zorganizowano po to, aby zbierać zboże, rozdawać jałmużnę czy też przepisywać manuskrypty, lecz wyłącznie, aby się modlić. Wszystko w życiu zakonników ma być modlitwą. Istotnie, powiedzieć: „modlili się”, znaczy streścić egzystencję tych tysięcy ludzi, którzy stulecie za stuleciem poddawali się coraz surowszym rygorom w jednym tylko celu: aby się modlić. Post i wyrzeczenia, wstawanie w nocy, przerywanie snu, zimno, obowiązek posłuszeństwa i dochowywanie ślubu czystości, drobiazgowo obmyślane gesty, doskonałe opanowanie siebie - wszystko to pełny sens zyskiwało i zyskuje dopiero wpisując się w egzystencję spędzaną na modlitwie. Wszystko jest modlitwą w życiu wypełnionym modlitwą.

Organizacja czasowa modlitwy - to był dzień, rok liturgiczny, życie i śmierć; organizacja przestrzenna - to klasztor, kościół, refektarz, miejsce pracy i wypoczynku. W ten sposób - czyniono wiarę wszędzie obecną, widoczną, wciąż realizowaną. W ten sposób nadawano modlitwie i życiu duchowemu pełnię i zapewniano trwałość i ciągłość. Tylko taką obecnością i takim działaniem można wyjaśnić tysiąckrotnie powtarzany cud tylu osiągnięć architektury średniowiecznej, ten ogrom hojnie rozsiewanego piękna - przez całe wieki, we wszystkich krainach średniowiecznej Europy. Czyniły to wszystkie zakony, od najbogatszych do najuboższych. Wiara bowiem rodzi piękno.

Czy życie w modlitwie zawsze utrzymywało się na tym poziomie, na co dzień i dla wszystkich zakonników? Naiwnością byłoby tak sądzić. W długich dniach nieustającej modlitwy, jakie nakazywała np. reguła opactwa Cluny, na pewno

trafiały się chwile znużenia i nieuwagi. Możliwe, że dla niektórych najpiękniejsze nawet ceremonie sprowadzały się do „martwego gestu” i „upiornego słowa”, żeby użyć mocnych określeń Romana Guardiniego. Aby uniknąć tych wypaczeń modlitwy, zmieniano codziennie układ części mszy świętej. Podsycał i ożywiał modlitwy każdego i wszystkich służyły liturgie, dzięki którym mogła dokonać się *unio animorum* (zjednoczenie umysłów) – tak to nazywano. Bez niej życie we wspólnocie stałoby się piekłem, a i tak było ono ciężkim umartwieniem.

Istniały reguły w jaki sposób zakonnicy mają się modlić. Mówiono, że trzeba się modlić poprawnie, pobożnie, uważnie i pięknie. Cystersi dbali, aby nie przyspieszać nadmiernie tempa. Uczeń świętego Bernarda, ułożył traktat „De cantu” (O śpiewie), w którym napomina mnichów, aby śpiewali „z życiem i czysto, nie szczczędząc trudu, a przystojnie, zarówno w tym, co dotyczy dźwięku, jak i wyrazistości”. Gdzie indziej zaleca się nowo wybranemu opatowi, aby intonował „Veni Creator” głosem umiarkowanym, który wyrażałby raczej „żał i skrucę serca” niż radość śpiewania.

Jest wszakże rzeczą wykluczoną, aby wszyscy i zawsze dawali z siebie to, czego od nich oczekiwano i czego zapewne oni sami w okresie nowicjatu po sobie się spodziewali. Wskazówki zawarte w zbiorach zwyczajów i uwagi wizytatorów świadczą, że i w tej dziedzinie wrodzona ludzka ułomność dawała znać o sobie. Czytamy w tych zapiskach, że mnich został ukarany, bo był roztargniony podczas mszy, albo śpiewał fałszywie, gdzie indziej – bo się spóźnił. To znów napomina się zakonników, aby nie zwalniali śpiewu ponad miarę (zapewne chcieli oddalić chwile rozpoczęcia obowiązującej pracy).

François Rabelais (francuski pisarz średniowiecza) żartobliwie mówi o bracie Janie Łomignacie: „walny w młóceniu pacierzy, srogi ekspedytor mszów świętych i pies na wigilie”. To wszystko zdaje się wskazywać, że tego rodzaju mnichów nieraz spotykało się w opactwach. Może dlatego księgi z takim naciskiem opisują idealne rytmy przebiegu ceremonii.

Kroniki i księgi zwyczajów wyraźnie świadczą też, że i najlepsi mają swoje słabości i że

życie duchowe nie zawsze płynie równie szerokim strumieniem, codziennie i przez całe stulecia, nawet w najbardziej wymagających opactwach, nawet w pierwszych chwilach wielkiej żarliwości twórczej i założycielskiej, nawet u świętych ludzi, jakimi często byli zakonnicy.

Zakonnicy średniowieczni modląc się i pracując dokonali wielkich dzieł, które podziwiamy jeszcze w naszych czasach. Współcześni ludzie, nawet wierzący, odwrócili tę zasadę i obecnie u wierzących dominuje zasada „pracuj i módl się”. A często bywa, że tak angażują się w pracę, że już nie mają czasu na modlitwę. A szkoda, bo praca poprzedzona modlitwą będzie lepiej, rzetelniej, solidniej wykonywana – ze zrozumieniem nakazu Stwórcy: „*czyńcie sobie ziemię poddaną*”. Taka praca będzie na chwałę Bożą i na pożytek dla ludzi.

Ks. Henryk Pilacki



Gra et labora

Nowe oblicze Sanktuarium w Byszewie

Wzrastając w znanym sobie od dzieciństwa otoczeniu często nie doceniamy tego, co jest nieopodal nas, niemal na wyciągnięcie ręki. Nie jest wcale rzadkością spotkanie rodowitego mieszkańca Warszawy, który nie był np. w Wilanowie, albo mieszkańca Borów Tucholskich, który nie odwiedził rezerwatu cisów we Wierzchlesie, czy nie widział akweduktu w Fojutowie. Pokuszę się również o stwierdzenie, że wielu czytelników Tematów Koronowskich w ciągu ostatniego roku nie było w Byszewie, a to miejsce zasługuje na to, by odkryć je na nowo i postawić w jednym szeregu z najznamienniejszymi polskimi sanktuariami i turystycznymi miejscowościami szczycącymi się bogatą historią czy cennymi zabytkami. Byszewo obfituje we wszelkie te walory.

Po pierwsze Byszewo to miejsce przesiąknięte obecnością Matki Bożej. Z roku na rok obserwuje się wzrost liczby pielgrzymów przybywających tutaj ze swoimi intencjami, by prosić Maryję o wstawiennictwo. Nie brakuje świadectw potwierdzających wyjątkową skuteczność próśb zanoszonych podczas Nowenny czy Nabożeństw Fatimskich. Miejsce to wybrali sobie na doroczny cel wędrówki pątnicy z Ekstremalnej Drogi Krzyżowej, przybywają tutaj motocykliści, by rozpocząć sezon motocyklowy, pielgrzymi piesi z Koronowa, Sośna, Wierzchucinka i ci, którzy z racji znacznych odległości przyjeżdżają autokarami, często z południa Polski, a nawet z zagranicy. W Sanktuarium organizowane są także koncerty muzyczne, pikniki i inne uroczystości okolicznościowe o charakterze religijnym.

Byszewo ma także prawo do pierwszeństwa przed innymi nie mniej wspaniałymi miejscowościami ze względu na historyczną i zabytkową wartość wyposażenia byszewskiej świątyni. Sam kościół jest w pełni tego słowa znaczeniu „barokową perełką”, jednolitą kompozycyjnie, z zabytkami o wysokich walorach artystycznych. Postępującym w szybkim tempie remontom towarzyszy seria odkryć na skalę przynajmniej ogólnopolską. Wystarczy chociażby wspomnieć o ustaleniu przybliżonej daty powstania cudownego obrazu – obecnie jest on datowany na XIII wiek, a więc jest to jeden z trzech najstarszych wizerunków Matki Bożej w Polsce i jeden z siedmiu najstarszych w Europie! Podobnie wielką rewelacją jest

otwarcie i rozpoczęcie prac remontowych w kryptach. Okazuje się, że to właśnie w Byszewie znajduje się jedna z najcenniejszych w tym rejonie Polski XVIII wiecznych krypt – nie tylko ze względu na kilkadziesiąt trumien ze szczątkami doczesnymi antenatów z rodu Elzanowskich i Chrzastowskich, ale przede wszystkim dlatego, że południowa krypta jest wytynkowana i na sklepieniu posiada oryginalne, nieźle zachowane polichromie. Podobnie podczas prac w kruchcie potwierdzono prawdziwość legendy, którą przekazał w swym zbiorze legend p. Multański. Pod posadzką kruchty faktycznie odnaleziono pozostałości grobu, należącego być może do skruszonego organisty – złodzieja. Do odkrycia i zaprezentowania światu pozostało w Byszewie jeszcze bardzo wiele. Kolejne wizyty konserwatorów i archeologów potwierdzają tę tezę.

Byszewo jednak ma do zaoferowania pielgrzymom i turystom coś jeszcze. W najbliższym otoczeniu kościoła znajduje się Jezioro Święte, na którym od 2016r. unosi się 6 metrowy, podświetlany wizerunek Królowej Krajny. Obraz ten nie znalazł się tam przypadkiem, ale ma przypominać i ilustrować fakt z zamierzchłej historii, kiedy to pierwszy, drewniany kościół runął ze zbocza wprost w odmęty jeziora. Podobno jedyną rzeczą, która ocalała z tej katastrofy był cudowny wizerunek Byszewskiej Madonny unoszący się na powierzchni jeziora.

Oprócz tego atutem Byszewa jest topograficzne ukształtowanie terenu i piękno tutejszego krajobrazu, który od zaledwie kilku miesięcy zaczyna komponować się w rzecz zupełnie nową, a mianowicie w Kalwarię Byszewską. Pomysł powstania tej drogi krzyżowej zrodził się w 2016r., kiedy to Sanktuarium obchodziło 50 rocznicę koronacji cudownego wizerunku Matki Bożej Byszewskiej koronami papieskimi papieża Pawła VI. Jak wiemy był to także czas jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Większość miejsc świętych, do których pielgrzymują wierni posiada stacje Drogi Krzyżowej na świeżym powietrzu. Niektóre są bardzo okazałe – np. Kalwaria we Wielu czy Kalwarii Zebrzydowskiej, a inne tak skromne, że aż nie warte większej uwagi, ale jednak istnieją i służą wiernym, dlaczego więc Byszewo nie miałoby mieć własnej Kalwarii? Okazało się, że pomysł ks. Proboszcza trafił na podatny grunt i w krótkim czasie

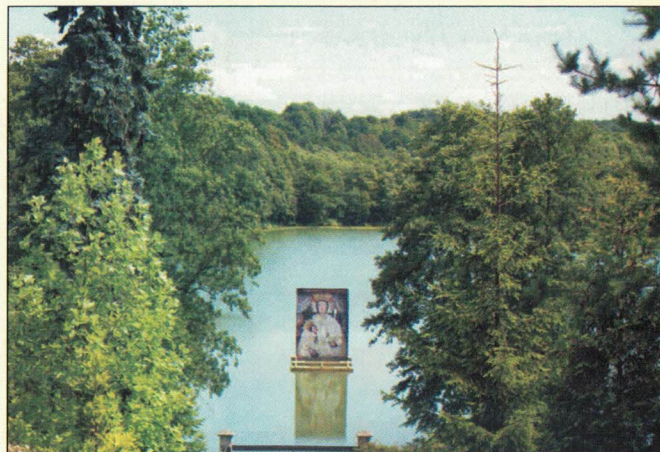
znaleźli się fundatorzy z bliższej i dalszej okolicy, którzy wsparli materialnie to przedsięwzięcie. Co więcej, znaleźli się także darczyńcy, którzy ofiarowali szczególny kamień węgielny pod budowę stacji Drogi Krzyżowej. Jest to kamień z Ziemi Świętej przywieziony w roku jubileuszowym z Góry Tabor. Byszewska Golgota będzie gotowa na dzień sanktuaryjnego odpustu – 3 września 2017r., kiedy to do Byszewa przyjedzie ks. Prymas Polski i uroczystie ją poświęci, aby w ten sposób upamiętnić kolejny jubileusz – 100-lecie objawień w Fatimie. Dla Byszewa ma to również znaczenie bardzo wymowne, ponieważ właśnie w tym sanktuarium od kilkunastu już lat 13 dnia każdego miesiąca gromadzą się licznie wierni, aby wspólnie oddać cześć Pani Fatimskiej.

Przeglądając fotografie Byszewa z kilku ostatnich lat trudno nie odnieść wrażenia, że jest to przez cały czas ta sama miejscowość, z tym samym kościołem, jeziorem i okolicą, ale z każdym dniem pojawiają się w niej elementy nowe oraz te, które przywracają dawną świetność. Na Mszach św. spotykają się wciąż ci sami ludzie, ale przybywają też nowi. Wielu przyjeżdża po raz pierwszy i później powraca wnosząc nowego ducha i świadcząc o tym, że Byszewo żyje i ma się całkiem nieźle.

Ks. Stefan Adrich



Obraz Byszewskiej Madonny.



Wizerunek Królowej Krajny unoszący się na Jeziorze Świętym.



Kościół w Byszewie.

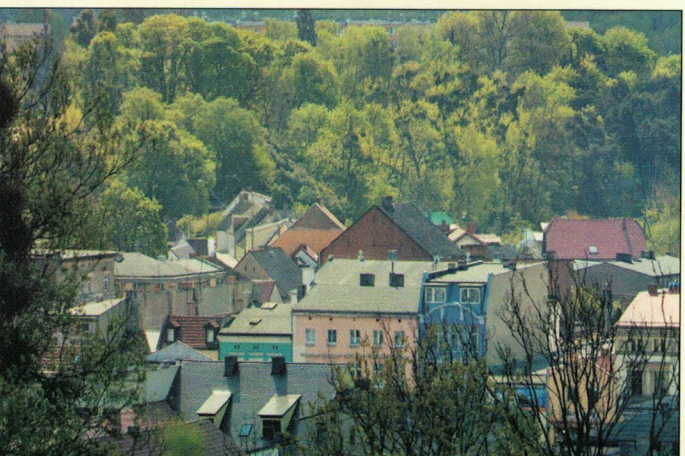


Jedna ze stacji powstającej Drogi Krzyżowej.

Fot. Powierzone

KORONOWSKA KOMANDORIA TEMPLARIUSZY

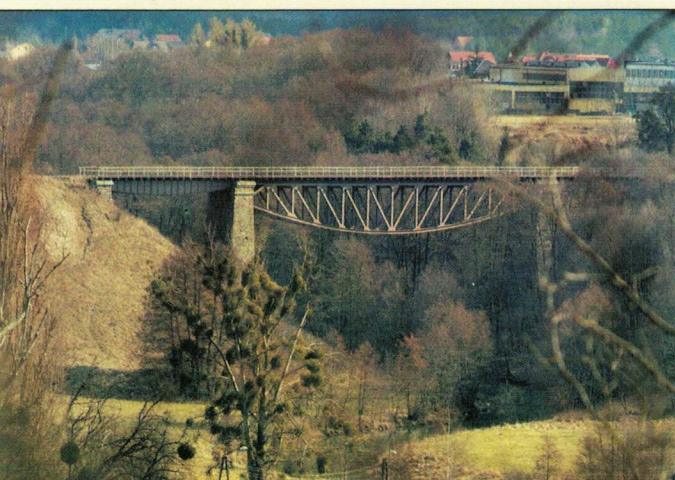
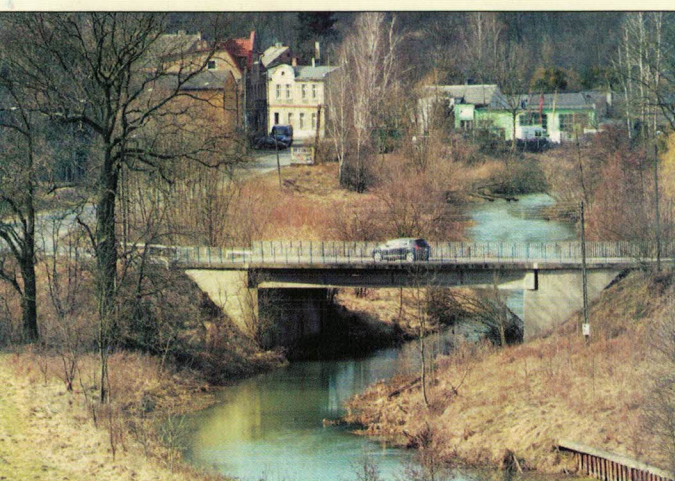
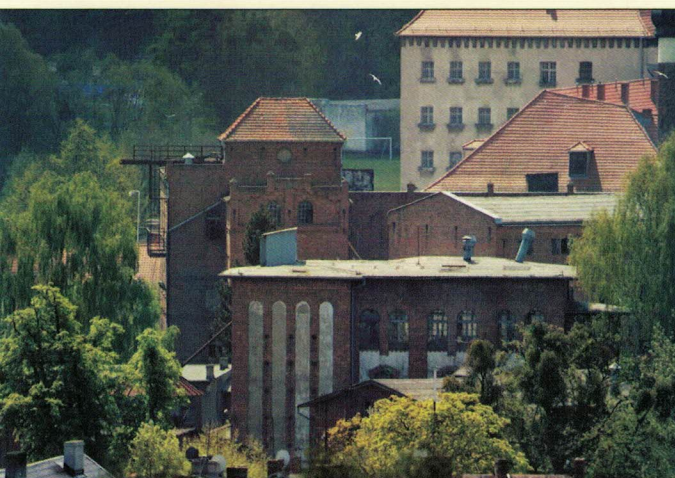
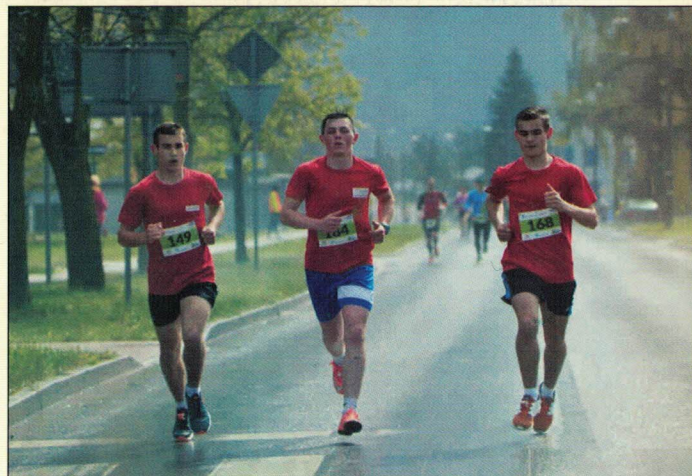
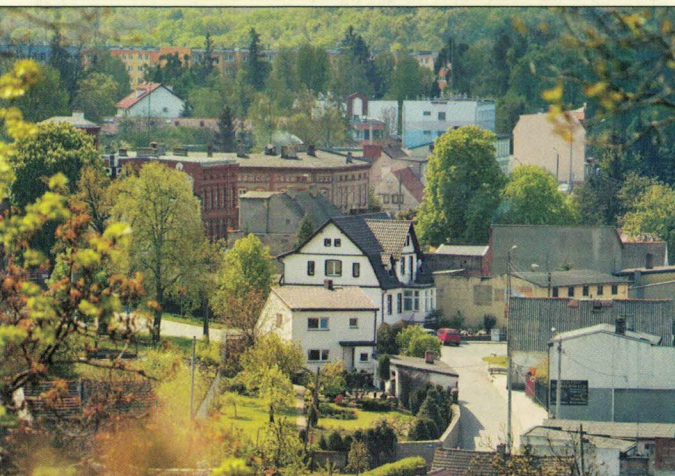
WIDOKI KORONOWA W



Fot. Patryk Mikołajewski

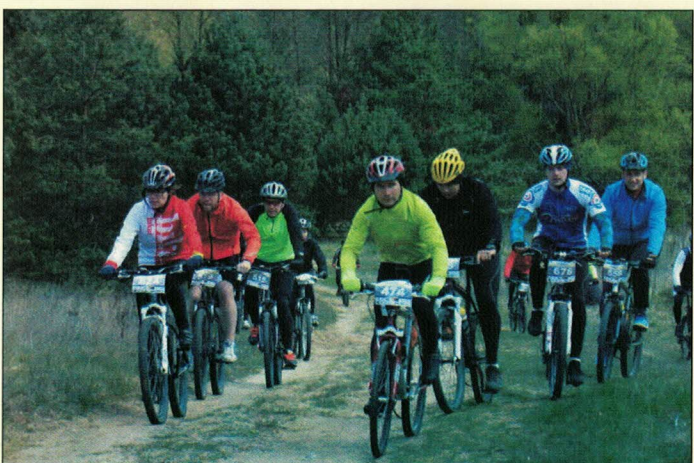
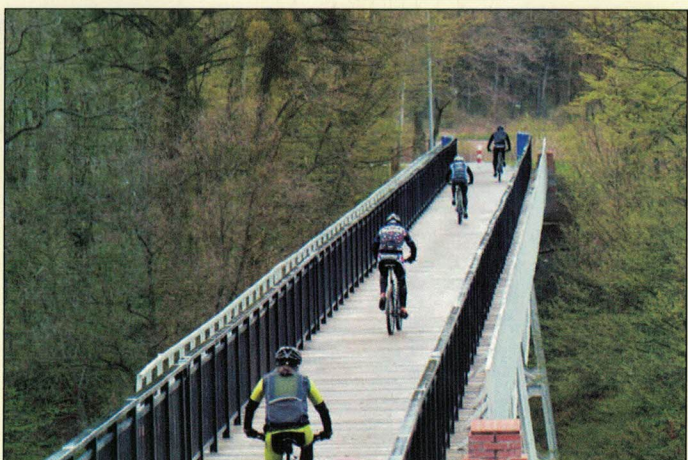
/ NOWYCH UJĘCIACH

VII OGÓLNOPOLSKI BIEG ULICZNY im. BRACI MIKRUTÓW



Fot. Hanna Kulągowska-Puzio

II EDYCJA MARATONU ROWEROWEGO W KORONOWIE - SYNGENTA KORONOWO CHALLENGE



Fot. Hanna Kulągowska-Puzio

Sylwetki koronowskich lotników

Wracamy do tematu trzech lotników z Koronowa, o których pisaliśmy już wcześniej na naszych łamach. Tym razem jednak piszemy obszerniej, gdyż materiał zawiera nieznane lub nie publikowane wcześniej fakty i ustalenia. Autor artykułu dotarł zarówno do archiwalnych materiałów jak i do najnowszych publikacji dotyczących koronowskich lotników: do emerytowanej nauczycielki z Grudziądza, która wraz ze swoimi uczniami opiekowała się grobem kaprała pilota Mielczyńskiego i Janka Kraszewskiego, do brytyjskiego autora książki o lotnisku w Tempsford, który dostarczył wiele bezcennych informacji o poruczniku Pantkowskim i jego kolegach, polskich lotnikach. Dotarł też do mechanika brytyjskiego dywizjonu, który po tak wielu latach świetnie pamiętał sierżanta Kleina i jego szalony atak we mgle.

Ale nie zapominajmy, że ci trzej bohaterscy lotnicy byli młodymi, pełnymi życia ludźmi. Bernard O'Connor, autor książki o lotnisku w Tempsford opowiedział autorowi artykułu, jak to było z łowieniem ryb:

- „- Bernard, czy wiesz, że porucznik Pantkowski posiadał brytyjską kartę wędkarską?
- No pewnie: ich ulubiony pub graniczył z rzeką, chłopaki siadali nad brzegiem z wędką w jednej ręce i szklanką piwa w drugiej. Na lotnisku mieli w kuchni sprzęt do gotowania ryb na parze. No i robili ryby w warzywach.
- W warzywach?
- Po drodze z pubu na lotnisko była farma. Po dobrym połowie należało „zagospodarować” trochę warzyw. Jak się udało, była królewska uczta!”

Kapral pilot Benedykt Mielczyński

Toruń, 2 września 1939

– Panie pułkowniku, czy zrozumiał pan rozkaz?! – Dowódca Armii „Pomorze” generał Władysław Bortnowski oderwał wzrok od wielkiej mapy leżącej na stole.

– Tak jest panie generale, chciałem tylko zaproponować atak przy użyciu „Karasi”, które są daleko bardziej odpowiednie do ataku na cele naziemne niż myśliwskie P-11...

– Pułkownik Bolesław Stachoń, dowódca lotnictwa i obrony przeciwlotniczej Armii Pomorze, a jednocześnie wytrawny lotnik próbował przekonać swojego przełożonego o bezcelowości wysyłania słabo uzbrojonych i przestarzałych „Jedenastek” przeciw czołgom. Generał wyprostował się, z trudem hamując wybuch:

– Panie pułkowniku, Niemcy przełamują naszą obronę, nie ma czasu na ładowanie bomb do „Karasi”, proszę wykonać rozkaz!

Sytuacja pod Grudziądem była rzeczywiście poważna. Wczoraj, w pierwszym dniu wojny Niemcy zdobyli przyczółek nad rzeką Osą w rejonie Rogoźna – Zamku, aby dzisiaj rano uderzyć z impetem na polską 16 Dywizję Piechoty. Około południa tego dnia sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli, gdy oddziały polskie w panice opuszczały stanowiska obronne, co stwarzało poważne zagrożenie dla obrońców Grudziądza. W tej sytuacji generał Bortnowski zarządził atak lotniczy na posuwające się nieubłagalnie kolumny niemieckie. Atak naszych orłów miał nie tylko powstrzymać Niemców, ale także podnieść morale własnych wojsk.

Pułkownik Stachoń miał jednak inny problem.

Taki atak powinien być, według wszelkich kanonów sztuki wojennej, przeprowadzony przez lotnictwo bombowe. Znakomicie nadawały się do tego celu nowoczesne bombowce „Łoś”. Niestety, mogły wystartować tylko na osobisty rozkaz Naczelnego Wodza, który jednak nie wyraził zgody, o czym pułkownik właśnie dowiedział się od generała. Pozostawało mu już tylko przekazać rozkaz na polowe lotnisko Markowo położone na południowy wschód od Torunia.

Markowo, 2 września, godzina 12.30

Od dwóch dni pole koniczyny służyło III/4 dywizjonowi myśliwskiemu lotnictwa Armii „Pomorze” za lotnisko polowe. Stacjonowały tu dwie eskadry: 141 i 142. Dowódca dywizjonu, kapitan Laskowski, wyskoczył właśnie ze swojego samolotu, który natychmiast został odciągnięty w cień starych drzew i zamaskowany.

– Panie kapitanie są nowe rozkazy z dowództwa.

Laskowski zatrzymał się czytając z niedowierzaniem rozkazy od pułkownika Stachonia. Jego klucz właśnie wrócił z Bydgoszczy. Z powodu zbyt małej szybkości własnych maszyn nie byli w stanie nawiązać walki z Niemcami, którzy odlatywali po zbombardowaniu miasta. Dwa inne klucze 141 eskadry, które właśnie lądowały, również nie miały szczęścia dopaść wroga.

– Za piętnaście minut odprawa pilotów – kapitan Laskowski wydał dyspozycję, sam pochylając się nad mapą, którą konfrontował z otrzymanym rozkazem: atak na zmotoryzowaną kolumnę nieprzyjaciela w rejonie szosy Gruta-Łasin.

Jak było do przewidzenia rozkaz ten spotkał się z ostrą krytyką dowódców obu eskadr: kapitanów Rolskiego i Leśniewskiego. Wspólnie wypracowano zatem wariant kompromisowy: jedna eskadra wykona

zadanie na ziemi, podczas gdy druga będzie polować na niemieckie samoloty w rejonie Grudziądz i Brodnicy. Rzut monetą zdecydował, że na straceńczy atak poleci dziewięć samolotów 141 eskadry.

Kapral pilot Benedykt Mielczyński westchnął ciężko. Jego kolega z Koronowa, Zygmunt Klein z 142 eskadry będzie mógł teraz wyrównać rachunki jeśli zestrzeli Niemca. Po wczorajszym wspólnym zwycięstwie wraz z por. Pisarkiem na koncie Mielczyńskiego był już samolot z czarnym krzyżem. A teraz zamiast dalej bronić pomorskiego nieba przyjdzie mu za godzinę strzelać do jakichś taborów...

O 14.30 na łące służącej za pas startowy ustawiły się trzy klucze samolotów P-11: na czele wyprawy dowódca dywizjonu kapitan Florian Laskowski, który postanowił osobiście poprowadzić swoich podwładnych na ten straceńczy bój. Po jego bokach stały samoloty ppor. Jankowskiego i kpr. Jeki. Drugi klucz prowadził kpt. Rolski, z bocznymi ppor. Różyckim i kpr. Budzińskim. Porucznik Pisarek zamykał zespół myśliwski wraz z ppor. Urbanem i kpr. Benedyktem Mielczyńskim. O godzinie 14.34 huk dziewięciu silników wzmógł się i samoloty zaczęły wolno toczyć się po łące koniczyny....

Mełno, 2 września, godzina 14.55

Obergefreiter Siegwald Waldner otarł pot z czoła i spojrzał na zegarek. Właściwie powinien bacznie obserwować niebo, ale podobno polskie lotnictwo zostało rozbite wczoraj na swoich lotniskach – jak zapewnił gruby Herman- więc jego rola była raczej symboliczna. Na wszelki wypadek sprawdził jak obraca się jego działko przeciwlotnicze na boki i w górę. Wszystko działało jak należy. Swoją drogą, na poligonie pod Ostródą jego jednostka, 21 DP ćwiczyła strzelanie do znużenia, więc szkoda, że Polacy nie mają już na czym latać... Uśmiechnął się do swoich myśli, bo wydał się samemu sobie dowcipny,

kiedy nagle od czoła kolumny dał się słyszeć jakiś hałas. Obergefreiter podniósł się ze swojego siedzenia, żeby lepiej widzieć, ale jeszcze szybciej na nie opadł, a serce podskoczyło mu do gardła: znad wierzchołków drzew wyskoczyły z rykiem silników trzy samoloty, za nimi trzy następne i jeszcze trzy! Odruchowo skurczył się w sobie kiedy bryzgające ogniem maszyny przelatywały mu nad głową. To dziwne, na co człowiek zwraca uwagę na chwilę przed śmiercią: oprócz wielkich białoczerwonych szachownic na spodzie skrzydeł, zauważył na kadłubie brudne smugi ciągnące się od rur wydechowych. Wokół kolumny rozszalało się tymczasem piekło: w tumanach kurzu wzbijanego przez pociski słychać było jęki ludzi, przekleństwa, rozkazy i wołania o pomoc; grupki żołnierzy uciekały w pole, jak najdalej od naznaczonej śmiercią kolumny. Pociski z polskich myśliwców krzeszały iskry na kadłubach czołgów i samochodów pancernych siejąc panikę, zniszczenie i śmierć. I ten ryk silników tuż nad głową... Siegwald Waldner jak zahipnotyzowany odprowadził wzrokiem oddalające się maszyny. Tak, to nie było strzelanie do rękawa na poligonie, to była wojna, a Polacy mieli na czym latać, i co gorsza latali jak eskadra z piekła rodem.... Z zadumy wyrwał go gardłowy wrzask dowódcy, który z pianą na ustach i pistoletem w ręku wykrzykiwał jakieś komendy w jego kierunku. Natychmiast oprzytomniał i zaczął wykonywać czynności jak automat. Odwrócił swoje szybkostrzelne działko w kierunku samolotów, które doleciawszy do rzeki zaczęły zawracać szykując się do kolejnego ataku. Tym razem jednak zmieniły taktykę: rozproszyły się i każdy z nich działał na własną rękę. Obergefreiter skierował lufę na samolot nadlatujący z prawej strony i zamknął jego sylwetkę w kole celownika. Czekał aż nadleci na odległość skutecznego strzału...

Lecieli bardzo nisko, tuż nad drzewami aby zaskoczyć nieprzyjaciela. Raptem niebezpiecznie blisko ich samolotów zaczęły rozrywać się pociski.

„Barany, czy oni tam nie mają lornetek?” – kapral pilot Benedykt Mielczyński spojrzał w stronę, skąd do nich strzelano. Nie ulegało wątpliwości: nasza artyleria. Spojrzał w prawą stronę, ale jego dowódca, por. Pisarek leciał dalej nie wzruszony tym epizodem.

Przypomniała mu się wczorajsza walka i zestrzelenie wspólnie z dowódcą pierwszego Niemca. Zrobiło mu się rażniej. Porucznik Pisarek pokazał tymczasem, że już za chwilę będą nad celem. Przeładował zatem karabiny maszynowe i odbezpieczył spust...

Las urwał się nagle i oto pod nimi ukazała się szosa. I pierwsi Niemcy widziani z bliska: uciekali w panice na okoliczne pola, zeskakiwali z ciężarówek kryjąc się w rowach, manewrując gwałtownie czołgi i cwałujące na oślepie konie z resztkami zaprzęgu. Kapral Mielczyński pochylił się do przodu i patrząc przez celownik przycisnął spust swoich dwóch karabinów maszynowych. Na dole wykwitły fontanny piasku i wyrwanej pociskami ziemi. Równym ściegiem szły po szybko przesuwającej się pod nim kolumnie.

„Witamy w Polsce!” pomyślał nabierając wysokości i kładąc maszynę na skrzydło. Przez ułamek sekundy gdzieś dalej mignął mu samolot ciągnący za sobą czarną smugę dymu. Ale nie było czasu teraz o tym myśleć. Oto znowu schodził w dół do ataku. Ziemia odpowiedziała ogniem: setki pocisków smugowych przelatywały coraz bliżej samolotu. Gdyby nie był skupiony na celowniku zobaczyłby, że niemieccy artylerzyści już zdążyli się wstrzelać. Skrzydła i kadłub zaczęły przeszywać pociski. Kapral Mielczyński postanowił jednak, że nie będzie strzelał teraz na oślepie, lecz wybierze jeden

z pojazdów i zniszczy go. Jego wybór padł na transporter opancerzony, na którym zamontowane było działko przeciwlotnicze. Kiedy znalazł się wystarczająco blisko, przycisnął spust swoich dwóch skromnych karabinów maszynowych. Widział, jak jego pociski krzeszą iskry na osłonie działka, jednocześnie zobaczył ogień u wylotu jego lufy.

Wraz z rozbitym szkłem z owiewki, które uderzyło go w twarz poczuł mocne szarpnięcie za ramię i nogę. Tablica przyrządów przestała istnieć, rozniesiona pociskiem na kawałki. Poczuł silny ból w piersi i słodkawy smak w ustach. Odruchowo położył samolot na prawe skrzydło i lecąc coraz niżej czuł, że traci siły. Piekło zostało gdzieś za plecami, zadanie wykonane, teraz trzeba posadzić samolot na ziemi. Zorientował się, że wciąż trzyma rękę na spuście karabinów maszynowych, choć już dawno wystrzelał całą amunicję. Samolot opadał ciągnąc za sobą czarną smugę z rozstrzelanego silnika. Pilot z najwyższym wysiłkiem otarł krew z czoła i wychylił się lekko z kabiny aby ocenić wysokość. Kątem oka dostrzegł jakieś chałupy i ludzi biegnących po polu. W ostatniej chwili przełączył klucz iskrownika i ściągnął dźwignę na siebie. Ostro rzuciło samolotem kiedy dotknął kołami pola, toczył się jeszcze kilkadziesiąt metrów aż zarył się w miękkiej glebie.

Janek Kraszewski, osiemnastoletni chłopiec z Tarpna od dłuższej chwili wpatrywał się w niebo przysłoniwszy dłonią oczy. Wolno opadający samolot wlokący za sobą kłęby dymu powinien wylądować gdzieś na ich polu. „Niemiec czy nasz?” – próbował początkowo odgadnąć po kształcie maszyny, ale w końcu machnął ręką: człowiek. Kimkolwiek by nie był, może być ranny i potrzebować pomocy.

Tymczasem opadający samolot zbliżał

się w jego kierunku. Nie słychać było silnika tylko jakiś upiorny świst. Kiedy samolot zbliżył się na kilkanaście metrów, Janek z przerażeniem zobaczył na jego burcieszachownicę i pilota, który wychylał głowę z kabiny jakby chciał oszacować jak daleko ma jeszcze do ziemi. Bez namysłu rzucił się w pogoń, gdy samolot dotknął niezgrabnie kołami ścierniska. Z sąsiednich chałup biegli na pomoc inni. Kiedy Janek dopadł do samolotu, wspiął się i zajrzał do tego, co kiedyś byłoabiną. Pilot zwiślał na pasach przypięty do fotela. Janek wyraźnie usłyszał szept. Jednocześnie poczuł swąd benzyny...

– Żyje! Szybko, dajcie nóż! – Przy pomocy kozika odcięto pasy i ostrożnie wydobyto zakrwawionego lotnika.

– Boże, jaki młody! – zapłakała jakaś starsza kobieta.

– Szybko, nieście go do naszej chaty! – zakomenderował Janek Kraszewski.

Podczas ataku grad pocisków obrony przeciwlotniczej Niemców przeszył samolot ppor. Władysława Urbana, zabijając w powietrzu pilota. Podobny los spotkał dowódcę dywizjonu, kapitana Floriana Laskowskiego: na jego prowadzącym samolocie skupił się ogień niemiecki. Ciężko ranny pilot z największym trudem posadził postrzelaną maszynę na polu. Podczas lądowania samolot złożył się w pół zakleszczając w swoim wnętrzu pilota. Niestety, na tym obszarze był już Wehrmacht. Niemieccy żołnierze otoczyli samolot i nie pozwolili miejscowej ludności wyciągnąć z niego bohaterskiego lotnika, który po pewnym czasie zmarł z upływu krwi. Tego dnia na polu pod wsią Gruta został ostatecznie pogrzebany młody „rycerskości Wehrmachtu”...

Kapral pilot Benedykt Mielczyński przeżył swoich kolegów o jeden dzień. Po południu 3 września 1939 roku do Tarpna weszły oddziały niemieckie. Żołdactwo

zastrzeliło rannego pilota oraz opiekującego się nim Janka Kraszewskiego. Spoczęli we wspólnej mogile na cmentarzu w Tarpnie.

Kapitan pilot Florian Laskowski spoczywa na cmentarzu w miejscowości Gruta. Podporucznik pilot Władysław Urban został po wojnie ekshumowany na cmentarz wojenny w Melnie, gdzie spoczywa w zbiorowym grobie z obrońcami Pomorza poległymi we wrześniu 1939 roku.

Znamiennym jest fakt, że w tym samym czasie i miejscu pilot 142 eskadry ppor. Stanisław Skalski zestrzelił niemiecki samolot zwiadowczy, po czym wylądował obok rozbitego wroga, udzielając niemieckim lotnikom pierwszej pomocy i częstując papierosem. Jeszcze nie wiedział, jaki los spotkał jego kolegów...

Eskadra 142, która wylosowała lot patrolowy odniosła tego dnia spektakularny sukces zestrzeliwując siedem niemieckich samolotów. Współautorem tego sukcesu był ówczesny kapral pilot Zygmunt Klein.

Sierżant pilot Zygmunt Klein

Starszy pan, siedzący w skórzanym fotelu wspomina czasy Bitwy o Anglię. Joe Roddis był wówczas młodym mechanikiem w brytyjskim 234 dywizjonie myśliwskim. Opowiada w programie BBC „Spitfire Aces”. Uśmiecha się z sympatią kiedy wspomina:

„Było u nas dwóch pilotów, dla których większość z nas miała więcej szacunku niż dla kogokolwiek innego, to byli dwaj polscy sierżanci: Klein i Szlagowski. Rwali się do latania, kiedy nikt inny nie wystartowałby. Pewnego dnia na naszym lotnisku w Middle Wallop była gęsta mgła. Nawet ptaki nie latały. Nagle usłyszeliśmy w górze warkot silników niemieckiego bombowca. Dwaj Polacy wybiegli na zewnątrz i natychmiast znaleźli się w kabinach swoich samolotów krzycząc do oficera dyżurnego, żeby zezwolił na start. Nie! – wrzasnął ten i wszedł z powrotem do swojego biura, ale Polacy już

kołowali na start i za chwilę zniknęli we mgle! Wiedzieli, że przez pół mili nic nie stanie im na przeszkodzie, więc po omacku wzbili się w powietrze. Oficer dyżurny był wściekły! Za chwilę usłyszeliśmy nad głowami niemiecki bombowiec, a tuż za nim dwa Spitfire strzelające wściekle. Pociski padały wszędzie i za chwilę Niemiec był zestrzelony! Kiedy wylądowali, dopiero znaleźli się w kłopotcie! I za to ich lubiliśmy. Przyjechali do nas żeby dobrze zrobić swoją robotę i nic nie było w stanie ich powstrzymać. Polacy byli wspaniali!

„The Poles were brilliant!”

Polscy lotnicy, którzy po klęsce wrześniowej znaleźli się w Wielkiej Brytanii, chcieli jak najszybciej wziąć odwet na wrogu. Niestety, formowanie polskich dywizjonów trwało długo, podobnie jak otrzymanie statusu dywizjonu operacyjnego, czyli gotowego do walki. Była jednak garstka polskich pilotów, która po przejściu intensywnego szkolenia została kierowana do dywizjonów brytyjskich.

Warmwell, 5.10.1940, godzina 17.15

Pułkownik Devitt pociągnął duży łyk herbaty, kiedy rozległo się pukanie do drzwi:

– Sir, ten nowy pilot...

W progu stanął młody człowiek w nienagannie dopasowanym mundurze. Stuknął obcasami i skłonił głowę, co bardzo spodobało się pułkownikowi:

– Sir, Flight Sergeant Zygmunt Klein.

Pułkownik zmierzył wzrokiem swojego nowego pilota. A więc tak wygląda ten Polak. Właśnie zapoznał się z jego teczką personalną i jedna rzecz zaniepokoiła dowódcę.

– A więc, sierżancie, przybywa pan z naszego 234 dywizjonu- spojrzal w akta. – Niezły dorobek jak na miesiąc pracy: 16 sierpnia zestrzelony Me 109, 4 września Me-110, 7. września bombowiec Do-17... No i oczywiście walki w Polsce... Tak...

dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych...

Nowy pilot stał wyprostowany i regulaminowo patrzył ponad głową przełożonego, który z niepokojem czytał notatkę o samowolnym starcie we mgle, razem z tym drugim asem, Szlagowskim, który przybył tu kilka dni wcześniej.

– Panie sierżancie, czy wie pan, co jest najważniejsze w Królewskich Siłach Powietrznych? Najważniejsze jest przestrzeganie Królewskiego Regulaminu, bez niego bylibyśmy rojem much, a nie sprawnym dywizjonem myśliwskim, czy pan się ze mną zgadza panie sierżancie?!

– Yes, sir!

„Yes, sir”, zawsze tak mówią, dopóki nie pojawi się na horyzoncie jakiś Niemiec, którego uważają za stosowne odprowadzić w płomieniach do samej ziemi, aby za chwilę znowu pełni skrucy być karnymi pilotami. Dopóki znowu nie pojawi się na horyzoncie...

– Dlaczego wy, Polacy jesteście tacy zawzięci na wroga?

Sierżant zupełnie nieregulaminowo spojrzał w oczy przełożonemu, zacisnął wargi i w swojej prostej angielszczyźnie powiedział:

– Sir, oni strzelają do naszych kobiet, dzieci, bombardują miasta, szpitale. Zamordowali mojego dowódcę i mojego przyjaciela. To są bandyci w mundurach, to nie jest wojsko, sir! Im wcześniej się o tym przekonacie, tym lepiej! Bo my już to wiemy, sir!

Pułkownik Devitt chciał coś jeszcze powiedzieć, ale zamiast tego wstał i wyciągnął rękę:

– Witamy w 152 dywizjonie, sierżancie!

Na powitanie „Joe” Klein ciężko uszkodził niemieckiego Me 110 dwa dni później. Jak na złość, niemieckie samoloty omijały rejon patrolowany przez 152 dywizjon, dlatego trzeba było zapuszczać się daleko, żeby dopaść któregoś z nich. Czasem

zbyt daleko... 26 listopada 1940 roku sierżant Klein musiał lądować w przygodnym terenie z powodu braku paliwa, rozbijając samolot. Sam wyszedł na szczęście z wypadku bez szwanku, co zostało z wyraźną ulgą odnotowane w dzienniku dywizjonu. „Joe” szybko zyskał sobie sympatię i szacunek brytyjskich kolegów. Lubili go za wolę walki i zaciętość, za szczerość i poczucie humoru. *Typical Pole... Typowy Polak.*

Dziennik lotów brytyjskiego 152 dywizjonu myśliwskiego odnotowuje pod datą 28.11.1940, iż z lotu patrolowego nie powrócił Zygmunt Klein: waleczny pilot i świetny kolega. Został zestrzelony w walce i zginął śmiercią lotnika.

Tego popołudnia nad sierżantem pilotem Zygmunt Kleinem zamknęły się na zawsze wody Kanału, w którym spoczął wraz z wrakiem swojego Spitfire'a, gdzieś w okolicach wyspy Wight.

Tyle oficjalna historia. Ale „Joe” lub „Ziggie” Klein zostawił po sobie wielką niespodziankę, o której nie zdążył już zameldować...

Major Helmut Wick wystartował tego popołudnia w szampańskim nastroju: oto zaliczył dziś swoje pięćdziesiąte piąte zestrzelenie, co ustanawiało go jednym z największych asów myśliwskich wszechczasów. Oczywiście, dużo zasługi w jego sukcesie miał przyjaciel i boczny pilot Rudi Flanz, który pilnował, aby nic nie przeszkadzało Wickowi w strzelaniu do nieprzyjacielskich maszyn. Pupilek Hitlera i Goeringa, udekorowany wszystkimi możliwymi krzyżami, wzniósł się w powietrze po raz drugi tego dnia. Tuż po tym, jak nadszedł rozkaz z Berlina, aby Wicka odsunąć od latania. Był zbyt cenny, żeby go stracić.

W okolicach wyspy Wight napotkali brytyjskie samoloty. Rozgorzała zażarta walka. Kilka brytyjskich maszyn pochłonął Kanał. Major Wick w zaciętej walce zestrzelił brytyjskiego

pilota porucznika Balliona. Jednak po tej walce Messerschmitt Wicka miał już wiele przestrzeleń, kończyła mu się amunicja. A tu jak na złość, przyczepiły się do niego dwa brytyjskie Spitfire'y.

Major Wick przesunął manetkę gazu do oporu i zaczął oddalać się w kierunku Francji. Z ulgą zauważył, że jeden z brytyjskich samolotów zaczął zostawać z tyłu. Ale ten drugi... uparty! Kilka uników nie dało żadnego rezultatu: Spitfire leciał za nim jak po sznurku. A tam w bazie na francuskim lotnisku czekała gorąca kąpiel, cygaro i szampan. Co za uparty Anglik... Musisz być dobry, żeby mnie trafić... Niespodziewanie dla niego samego celna seria zapaliła silnik jego Messerschmitta. Trzeba było skakać! Major Wick odrzucił owiewkę kabiny i za chwilę był już w powietrzu. Rozkwitła nad nim biała czasza spadochronu...

...po zakończonej walce jeden z Messerschmittów z żółtym nosem skierował się do Francji. W pościg za nim ruszyły dwa brytyjskie Spitfire'y. Wkrótce jednak jeden z nich na skutek awarii silnika zaczął zwalniać i został w tyle. I wówczas do walki włączył się ten drugi: strzelając wściekle zapalił silnik Me-109 zmuszając pilota do skoku ze spadochronem w lodowate wody Kanału. Jednak na pomoc ruszył drugi Messerschmitt – Flanz wziął na cel kabinę pilota, skupionego na walce: chciał pomścić przyjaciela, majora Wicka. Śmiertelnie ranny pilot Spitfire'a nie mógł zapanować nad maszyną, która obróciwszy się przez skrzydło na plecy spadła w otchłań Kanału. Brytyjczycy bardzo niechętnie przyznają, że być może pilotem, który zestrzelił Wicka był Polak z Koronowa, sierżant Zygmunt Klein.

Major Wick, mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, nigdy nie został odnaleziony.

Porucznik Franciszek Pantkowski

– Panie poruczniku, za pięć minut Koronowo-
głos w słuchawkach oderwał

radiotelegrafistę od pracy. Zanim zdążył odpowiedzieć, dowódca powtórzył:

– Franek, według moich obliczeń za pięć minut będziemy nad Koronowem, pomachaj ojcu!

Porucznik Pantkowski z trudem wstał rozprostowując zasiedziały od kilku godzin mięśnie. Wyszedł ze swojej małej kajuty i po kilku stopniach wdrapał się do kabiny pilotów. Siedzący za sterami chorąży Zaremba uśmiechnął się i podniósł do góry kciuk w grubej, skórzanej rękawicy. Wszystko w porządku. Porucznik osłoniwszy oczy przylgnął do małego okienka i spojrzał w ciemność. Lecieli bardzo nisko, żeby uniknąć wykrycia przez Niemców. Ziemia przesuwiała się szybko pod nimi. To już piąty raz, lot do Polski ze zrzutem zaopatrzenia dla Armii Krajowej i trzech Cichociemnych. Niestety, dzisiejszej nocy nie mieli szczęścia – mimo, że kilkanaście minut kręcili się nad celem, nie otrzymali znaków z placówki odbiorczej koło Opoła Lubelskiego. Trzeba było wracać i zabrać z powrotem jakże cenny ładunek i świetnie wyszkolonych agentów. Cóż, takie były procedury, których musieli się trzymać.

Porucznik Pantkowski wpatrywał się w ciemność. Zawsze tak robił, kiedy wracali. Miał szczęście, że ich trasa przebiegała akurat nad Koronowem. Oto nagle pojawiła się wstęga Brdy, jasno odbijająca upiorne światło księżyca. Teraz wzdłuż niej, bystrym wzrokiem do wieży kościoła i z powrotem, tam gdzie wśród tych drzew jest Okole, i dom, w którym śpią o tej porze najbliżsi, i nawet do głowy im nie przyjdzie, że ich Franek, oficer polskiego lotnictwa, odznaczony krzyżem Walecznych, Virtutti Militari, brytyjskim DFC, jest tuż nad ich domem, tę krótką chwilę... Miasto było zaciemnione, ale wyraźnie odcinały się wieże trzech kościołów, zarys rynku i iskry z kominów porywane przez zimny, listopadowy już prawie wiatr. Kiedy

obraz skrył się pod wielkim skrzydłem ich samolotu, porucznik oderwał się od okienka, zacisnął pięść i uśmiechając się z zakłopotaniem do pilota zszedł na dół, do nosa wielkiego, czterosilnikowego Halifaxa.

– Franek, na trasie szaleje burza magnetyczna, możemy mieć problemy – Kapitan Mariusz Wodzicki podniósł głowę znad mapy. Był nawigatorem i dowódcą, w jego rękach spoczywał los całej załogi i Cichociemnych. Był to już jego dziesiąty lot do Polski. Porucznik Pantkowski uśmiechnął się do przyjaciela: tyle razy dawali radę, poradzą sobie i tym razem. Wrócił do swojego małego pomieszczenia z wielką radiostacją. Jak powiedział Mariusz? „Panie poruczniku” – awans przyszedł niedawno, wraz z brytyjskim krzyżem Distinguished Flying Cross, zaszczytnym odznaczeniem od aliantów.

Porucznik dostroił radiostację, jednak wciąż przed oczami miał wieże kościoła w Koronowie, z którego wyjechał na studia lotnicze do Warszawy. Ile zdarzyło się przez te trzy wojenne lata! Opuszczał Polskę jako młody podchorąży, potem Rumunia, Francja i Wielka Brytania. Szkolenie na strzelca i radiooperatora, intensywna nauka angielskiego, morderczy trening i wreszcie przydział do 301 dywizjonu bombowego Ziemi Pomorskiej. Jakże by inaczej! Krótka radość i proza długich, męczących nocy na bombardowanie niemieckich miast: Kolonia, Brema, Duisburg, Frankfurt, Osnabruck, Bielefeld, no i Berlin. W sumie dwadzieścia osiem lotów, z których każdy mógł być ostatnim. Straty w ich dywizjonie były bardzo wysokie, wielu przyjaciół nie wróciło, wśród nich Dominik Grainert, Józek Wójcik, u którego był niedawno świadkiem na ślubie... Ich praca nie była tak efektowna jak tych, z dywizjonów myśliwskich: latali nocami, niszcząc niemieckie fabryki zbrojeniowe, bazy okrętów podwodnych w okupowanej

Francji, biorąc odwet za bombardowanie bezbronnych polskich i brytyjskich miast przez Luftwaffe. Łamali także morale niemieckiego wojska: wielu żołnierzy wracało z urlopu do swoich jednostek w okupowanej Polsce, Rosji, Francji opowiadając po cichu o tym, jak nie tylko nie odnaleźli swoich najbliższych, swoich domów, ale całych dzielnic Hamburga, Berlina, Frankfurtu i wielu innych niemieckich miast, zrównanych z ziemią przez lotnictwo Królewskich Sił Powietrznych. Kto siał wiatr, zbierał teraz burzę...

Po zakończonej turze lotów, a było ich dwadzieścia osiem, porucznik Pantkowski został skierowany do ośrodka szkolenia dla radiotelegrafistów w Bramcote. Spełnił swój żołnierski obowiązek, wielokrotnie ocierał się o śmierć; teraz miał wygodną posadę, konto w londyńskim banku, zapewnioną stabilizację do końca wojny... Szkocka sympatia wysyłała listy z Dalkeith pod Edynburgiem, z miejscowości, w której właśnie dywizja generała Maczka szykowała się do swojego triumfalnego powrotu na kontynent... Wytrzymał dwa miesiące bez walki. 14 maja 1942 roku zameldował się w Tempsford – najbardziej tajnym z lotnisk Churchilla. Stacjonował tam 138 dywizjon do zadań specjalnych, w skład którego wchodziła polska eskadra Naczelnego Wodza. Składała się ona z samych ochotników, lotników z najwyższymi kwalifikacjami bojowymi i personalnymi. Ich zadaniem było dokonywanie zrzutów z zaopatrzeniem dla ruchu oporu w krajach okupowanych przez hitlerowców. W przypadku polskiej eskadry-Cichociemnych i zaopatrzenia dla Armii Krajowej, chociaż podczas krótkich, letnich nocy, kiedy loty do Polski były zawieszane, latali ze zrzutami do Francji, Norwegii, Holandii i Belgii. Na efekty nie trzeba było długo czekać: na zapleczu niemieckiej armii, gdziekolwiek by nie była, szybko rosła

dywersja.

Hitler rozkazał zrównać z ziemią owe „gniazdo żmij”, nigdy jednak nie dowiedział się, że było ono właśnie w Tempsford. Lotników z tajnego dywizjonu nazywał „największą zmorą”, co mogło być przez nich uznane za objaw najwyższej pochwały ich skuteczności.

Z drugiej strony polscy lotnicy ze 138 dywizjonu byli bacznie obserwowani przez Brytyjczyków, którzy z początkowo odnosili się do nich z dużą rezerwą. Nie doceniali, że mieli do czynienia z najlepszymi z najlepszych... Po pewnym czasie tak jednak napisali o nich w swoich wspomnieniach:

„Lotnicy z Polskich Sił Powietrznych, którzy stacjonowali w Tempsford byli ludźmi o klasie oficerów, świetnie wyedukowani, szarmanccy i uprzejmi, bardzo lubiani przez cały brytyjski zespół lotników, szczególnie jednak przez kobiety z WAAF – pomocniczej służby kobiet. Mimo to, z uwagi na ich waleczność i stosunek do wroga byli nazywani *Polish Bandits*”.

Latali na wielkich, czterosilnikowych samolotach Halifax, specjalnie przebudowanymi, gdyż standardowy samolot zabierał zbyt mało paliwa, żeby wykonać zrzut nad Polską i wrócić do bazy. Polskie Halifaxy miały wbudowane zbiorniki na paliwo, co stanowiło dodatkowe zagrożenie dla załogi. Latali w pojedynkę, każdy samolot osobno. Aby zwiększyć właściwości aerodynamiczne i zasięg, wymontowano karabiny na przodzie i grzbiecie samolotu, pozostawiając uzbrojenie tylne. W przypadku napotkania wrogiego myśliwca mieli do obrony tylko swoje świetne wykształcenie, zgranie załogi i mistrzostwo pilotów.

Minęli właśnie Jarosławiec i wlecieli nad Bałtyk.

– Żuczek, teraz miej oczy szeroko otwarte, kręcą się szkopskie nocne myśliwce – głos w słuchawkach przeznaczony był dla tylnego strzelca młodego Wacka Żuka.

– Tylko czekam na którego! – Wacek Żuk był mimo zmęczenia nastawiony bardzo bojowo, co wywołało życzliwe uśmiechy na twarzach lotników.

Ogromny Halifax po mału pochylił się na lewe skrzydło i obrał nowy kurs. Trasa wiodła nad północną Danią, Morzem Północnym do domu, gdzie w kantynie czekało na nich śniadanie: jajka na bekonie; do lotniska, którego oficjalnie nie było: do Tempsford.

Farma Hellenen, południowa Norwegia, 30 listopada 1942, godzina 3.30

Tollef Hellenen obudził się w środku nocy. Właściwie obudził go narastający ryk samolotowych silników. Na tym pustkowiu nawet teraz, podczas wojny, przelatujący samolot był wielką rzadkością. Szybko wyskoczył z chałupy i to, co zobaczył, zapamiętał do końca życia: tuż nad szczytami okolicznych skał przesunął się pomału cień wielkiego, czarnego samolotu. Farmer instynktownie przykucnął jakby w obawie, że samolot zahaczy o niego swoim wielkim skrzydłem. Jednak ten przesunął się z rykiem czterech silników nad farmą i zniknął w ciemnościach. Hellenen nie zdążył ochłonąć z wrażenia, gdy nagle zapomniany od Boga i ludzi zakątek Norwegii rozjaśniał blaskiem, i ciszę nocną rozdarł potężny huk, po nim następny, i znowu...

Tollef szybko wciągnął na siebie grubą, zimową kurtkę, ciepłe buty i pognął tam, skąd roztaczała się coraz jaśniejsza łuna. Już z daleka zorientował się: samolot zderzył się ze skalnym zboczem, u stóp którego było niewielkie jezioro. Skrzydła odpadły, kadłub był zgnieciony, i morze ognia, i wystrzały... Okoliczni mieszkańcy byli wkrótce na miejscu katastrofy, tuż przed Niemcami. Ich oczom ukazał się niecodzienny widok: na ogromnej przestrzeni poniewierały się zasobniki z pistoletami maszynowymi Sten, nowiuteńkie Colty, amunicja... W powietrzu

unosilo się mnóstwo banknotów: dolary, funty, niemieckie marki... Ale było coś jeszcze: kilka zmasakrowanych ciał, trzy z nich spalone...

Norwegowie, którzy jako pierwsi przybyli na miejsce katastrofy utrzymują, że wśród płomieni słyhać było głosy, które w obcym języku wołały o pomoc. Twierdzą, że Niemcy, którzy przybyli dokonali na nich egzekucji, wypełniając rozkaz ich szalonego Fuhrera sprzed kilku dni o traktowaniu dywersantów.

Następnego dnia Niemcy przyprowadzili na miejsce katastrofy grupkę polskich jeńców wojennych, którym kazali pobierać zwłoki lotników i Cichociemnych. Roman Zetelski, jeden z polskich jeńców zeznał po wojnie, że ukradkiem przeszukali kombinezon jednego z lotników i ku ich zdumieniu odnaleźli kartkę z nazwiskiem: Franciszek Pantkowski... A więc nas!

Ciała całej dziesiątki przeniesiono na pałatkach do drogi, skąd furmankami przewieziono je do Hegdal. Tam złożono je w trumny.

Niemcy nie zadali sobie trudu, żeby pochować godnie lotników. Zakopali trumny ukradkiem na wydmach. Świadkiem tego był młody Norweg, który po odejściu Niemców zaznaczył miejsce pochówku wbijając drut w piach. To pozwoliło po wojnie ekshumować zwłoki i pochować na cmentarzu w Egersund. Nie był to jednak koniec ich wędrówki: na początku lat pięćdziesiątych zostali znowu ekshumowani na Cmentarz Zachodni w Oslo, gdzie spoczywają do dziś.

Pozostały pytania: dlaczego rozbili się w Norwegii, kilkaset kilometrów na północ od wyznaczonej trasy? Co wydarzyło się nad Bałtykiem? Czy zostali zaatakowani przez niemieckiego nocnego myśliwca, który nie zdążył o tym zameldować, bo został zestrzelony przez Wacka Żuka? Nie ma śladu w niemieckich archiwach, oprócz meldunku obrony przeciwlotniczej na wybrzeżu Norwegii o zestrzelonym alianckim bombowcu. Nie wyjaśnia to jednak, dlaczego

tak doświadczona załoga znalazła się nad Norwegią. Co wydarzyło się po drodze? Wiadomo, że radiooperator porucznik Franciszek Pantkowski do końca miał kontakt z bazą w Tempsford i do ostatniej chwili informował Brytyjczyków o sytuacji. Niestety, dane te są utajnione na 75 lat, pozostają jedynie spekulacje.

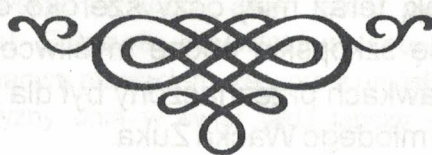
Porucznik Franciszek Pantkowski, odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtutti Militari oraz zaszczytnym brytyjskim Distinguished Flying Cross złożył swoje młode życie w ofierze Ojczyźnie. Zginął w swoim czterdziestym czwartym locie. Miał zaledwie dwadzieścia cztery lata i całe życie przed sobą.

W miejscu katastrofy, w skale, w którą uderzył Halifax w 7773 znajdują się odciski śladów śmigieł, u jej podnóża wciąż leżą szczątki samolotu. W 1995 roku uroczyście odsłonięto tam tablicę pamiątkową w języku polskim i norweskim. W roku 2002 Björn Bratbak, człowiek bardzo zaangażowany w ujawnienie historii polskiego Halifaxa, zapalił w rocznicę katastrofy znicz w imieniu rodziny Pantkowskich u stóp góry, która położyła kres życiu dziesięciu młodych ludzi, gotowych zginąć, aby ich ojczyzna znów była wolna...

Dariusz Baliszewski napisał w jednym ze swoich esejów, że Polaka stworzył Bóg Ojciec i matka historia.

Jeżeli kiedykolwiek zdarzy nam się o tym zapomnieć, staniemy się wielkim mrowiskiem. Niczym więcej.

Marek Przybyłowicz



SKĄD JESTEM?

Współczesnego człowieka zalewa potok informacji. Żyjąc w globalnej wiosce, w otoczeniu informujących o wszystkim mediów, odczuwa silną potrzebę identyfikacji, samookreślenia, znalezienia własnej tożsamości. Taki człowiek często zadaje sobie pytanie: skąd jestem? Skąd się wywodzę? Szuka swoich korzeni, także w odniesieniu do miejsca zwanego „małą ojczyzną”. Nazwa ta używana jest do określenia miejsca, z którym czujemy się szczególnie związani pod względem emocjonalnym. Może być to nasz rodzinny dom, miejsce zamieszkania, czy też określony region geograficzno-kulturowy, w którym mieszkaliśmy w dzieciństwie. Miejsce, do którego nieustannie powracamy. Poetycznie mówiąc, to przystań, do której prowadzą nas wszelkie pomyślnie wiatry.

I z takim właśnie miejscem związana jest ściśle nasza tożsamość.

Mieszkając blisko 40 lat poza Polską pytany byłem skąd jestem, to po krótkiej odpowiedzi, że z Polski, bardziej dociekliwi chcieli wiedzieć też z jakiego regionu (części) Polski. Bez wahania odpowiadałem, że z Pomorza. Dzisiaj, nie jestem już tego taki pewien, bo okazuje się, że pojęcie regionu kraju jest o wiele szerszym niż to się mogło wydawać.

Od przełomu lat 50/60-tych ubiegłego wieku, kiedy to uczęszczałem do koronowskiej Szkoły Podstawowej nr 2 (tzw. „Białej”) przy ul. Sobieskiego, a później koronowskiego Liceum, w mojej młodszej świadomości utkwiał fakt, że obszar Polski mieszczący się od wybrzeży Bałtyku na północy, po naturalne granice Warty i Noteci na południu, dolną Wisłę na wschodzie i dolną Odrę na zachodzie znany był jako **Pomorze**.

Nazwa ta, a także wywodzący się z niej przymiotnik „pomorski” była wówczas na

naszym terenie w codziennym użyciu, czego przykładem do dziś jest chociażby lokalny dziennik „Gazeta Pomorska”, czy też muzyczna chluba regionu jakim jest „Filharmonia Pomorska”. Mieszkając już w Londynie dowiedziałem się, że Browary Bydgoskie zaczęły produkcję piwa o nazwie „Kujawiak”. Kujawiak w Bydgoszczy? pomyślałem sobie. Skąd Kujawiak w Bydgoszczy? Z drugiej strony, nawet po powrocie w rodzinne strony określenie „pomorska” nie wyszło z obiegu, bo nowo powstałe bydgoskie Centrum Handlowe przy ulicy Fordońskiej otrzymało nazwę „Galeria Pomorska”, natomiast bydgoskie piwo o nazwie „Kujawiak” zaczęło produkować ... w Elblągu. To mi dało do myślenia, skąd ja właściwie jestem?

W tym miejscu trzeba zapytać: Czym jest „region”?

Ujmując rzecz bardzo szeroko, region to konkretny obszar, który wyróżnia się spośród innych charakterystycznymi dla niego cechami. Spoglądając na mapę naszego kraju, a w szczególności przemierzając obszar Polski, zauważamy, że krajobraz wyróżnia się odrębnym ukształtowaniem terenu i roślinnością. Krajobraz inaczej prezentuje się nad morzem, inaczej w górach, nad jeziorem czy na nizinach. Jednak nie tylko zróżnicowanie geograficzne jest tym, co wyróżnia konkretne obszary. Różni się również to, co, jak i z czego ludzie budują (czyli architektura), jaką roślinność uprawiają, jakie zwierzęta hodują, co wytwarzają, wydobywają, jak się ubierają. Inną roślinność można uprawiać w górach, inną nad morzem, inne zwierzęta hoduje się i wykorzystuje nad morzem czy nad jeziorem (np. ryby), inne w górach (np. owce). Regiony różnią się w stosunku do innych cechami krajobrazu, architekturą, kulturą i historią

miejscowej ludności.

Najogólniej mówiąc odrębności można wyróżnić na te wytworzone przez naturę, oraz te wytworzone przez człowieka:

- odrębności wytworzone przez naturę, czyli geograficzne to ukształtowanie terenu, obecność jezior (lub ich brak) klimat, flora, fauna, itp.
- odrębności wytworzone przez człowieka, czyli kulturowe to historyczne wydarzenia, etnografia, gospodarka, różnice językowe, obyczajowe, folklorystyczne, rękodzieła, sztuka ludowej. A także te dotyczące architektury (domy mieszkalne, budynki użyteczności publicznej, kościoły), oraz administracji.

Z naturalnego (geograficznego) punktu widzenia, zgodnie z podziałem Polski na regiony fizyczno-geograficzne (*J. Kondracki: Geografia Polski, Warszawa 1994*), Ziemia Koronowska położona jest w mezoregionie zwanym **Dolina Brdy**, będącym na styku dwóch innych sąsiadujących mezoregionów Pojezierza Krajeńskiego i Wysoczyzny Świeckiej, wchodzących w obręb Podprovincji Pojezierzy Południowobałtyckich. Te z kolei, wraz z dwoma innymi, Pojezierzem Wschodniopomorskim i Pojezierzem Zachodniopomorskim wchodzi w skład Pojezierza Pomorskiego (znanego historycznie jako **Pomorze**), a jego granice wyznaczają naturalne granice: Bałtyk od Północy, Dolna Odra od Zachodu, Dolna Wisła od Wschodu i Noteć od Południa.

Potwierdzają się więc moje młodzieńcze przekonania o tym, że (przynajmniej) z geograficznego punktu widzenia pochodzę z Pomorza. Spokoju nie dawała mi myśl o powiązaniach Bydgoszczy z Kujawami (wspomniane wcześniej piwo „Kujawiak”)? Na internetowych forach kilka lat temu rozgorzała

na ten temat gorąca dyskusja. Dla jednych Bydgoszcz jest miastem kujawskim, a dla innych pomorskim. Są też i tacy, którzy twierdzą, że Bydgoszcz zalicza się do Wielkopolski. A ja się zastanawiam do jakiej historycznej krainy zaliczyć wobec tego naszą Ziemię Koronowską?

Napisałem wcześniej, że region to coś więcej niż odrębność wytworzona przez naturę, geografii. Jest także odrębność stworzona przez historię, etnografię, różnice językowe, obyczaje, folklor, rękodzieło, architekturę, gospodarkę, itp.

Jeśli chodzi o historię, to jak pisze Dr hab. Dariusz Karczewski w naukowym opracowaniu p.t. **Dzieje Koronowa**, wyd. Algos, 2009.: „Opisując początki Koronowa, nie sposób to czynić w oderwaniu od dziejów klasztoru Cystersów w Byszewie, powstałego w połowie XIII wieku z inicjatywy dożywającego wówczas swych dni, zapewne bezpotomnego skarbnika kujawskiego Mikołaja. Jak głosi dokument księcia kujawsko-tęczyckiego Kazimierza Kondratowica (1230-1267) z 25 lipca 1250. skarbnik Mikołaj przekazał na jego ręce swe dobra i scedował obowiązek założenia klasztoru cystersów w położonej **na pograniczu Kujaw i Wielkopolskiej Krajny wsi Byszewo**” (...) Fundacje wsparł pozostający w sojuszu z księciem biskup Michał (1222-1252), który jako ordinaris loci musiał wydać zgodę na tę fundację, przekazując w 1251 roku na rzecz klasztoru dziesięciny z Byszewa, Salna, Więzowna i Tryszczyna. Książę Kazimierz (władca Kujaw), popierając pobożne dzieło swego urzędnika, miał zapewne na celu, oprócz względów religijnych, również ożywienie gospodarcze tego regionu i umocnienie swych politycznych wpływów na północnych Kujawach”.

Jak więc wynika z powyższego cytatu,

Byszewo jak i ulokowana w zakolu rzeki Brdy osada Smevce, lub Smeysche (późniejsze Koronowo) położone było **na pograniczu historycznych Kujaw i Wielkopolskiej Krajny**.

Jak podaje internetowa Wikipedia: Nazwa Kujawy pojawia się po raz pierwszy w 1136 r. w Bulli gnieźnieńskiej. Kujawy były początkowo połączone z Mazowszem i podlegały mazowieckim książętom dzielnicowym. Wraz z ziemią chełmińską i późniejszą ziemią dobrzyńską stanowiły trzon ich posiadłości aż do końca XII w. (...) Najprawdopodobniej w 1191 r. Kujawy zagarnął Bolesław, syn Mieszka III Starego, i władał nimi jako pierwszy książę kujawski aż do swej śmierci w 1195 r. W latach 1195-1202 rządy sprawował ojciec zmarłego, Mieszko III Stary. Następnie Kujawy powróciły do dawnego związku z Mazowszem i znalazły się pod władzą Konrada Mazowieckiego, który w 1233 r. wydzielił dla swego 20-letniego syna Kazimierza Kondratowica odrębne księstwo kujawskie ze stolicą w Inowrocławiu, a siedzibą biskupią we Włocławku. (...) „tenże Kazimierz” aktywnie wspierał awanturniczą politykę ojca, co w 1242 przyniosło mu zdobycie na książęstwach gdańskich Wyszogród (obecnie część Bydgoszczy) wraz z kasztelanią wyszogrodzką. w skład której (zapewne) wchodziła i Ziemia Koronowska. Cytując dalej za Wikipedią dowiadujemy się, że:

„Granica Kujaw historycznych i etnograficznych pokrywała się w przybliżeniu do końca XVIII w. Jednakże już w XVI-XVII w. na tzw. Kujawach Północnych (okolica Bydgoszczy, Fordonu, Solca i Koronowa) intensywne kontakty handlowe i rodzinne z kupiectwem Gdańska, miastami i folwarczną szlachtą Wielkopolski i Pomorza (spławny handel zbożowy i solny) zaważyły o tym, że mieszczaństwo

i szlachta tych okolic zaczynały myśleć w kategoriach, które przekraczały wąski krąg zagadnień jednego regionu, czy krainy. Po rozbiorach Polski wskutek zmian granic politycznych, osadnictwa niemieckiego i germanizacji oraz wpływów kulturowych sąsiednich regionów, następował stopniowy zanik poczucia kujawskiej przynależności regionalnej wśród mieszkańców okolic Koronowa, Bydgoszczy, Łabiszyna i Barcina.

Na podstawie powyższego trzeba przyznać, że Koronowo i najbliższe okolice od swego zarania pod względem administracyjnym na przestrzeni wieków aż do czasów zaborów, zaliczane były do historycznych Północnych Kujaw. Natomiast granica etnograficznych Kujaw przebiega na południe od Bydgoszczy i tym samym Koronowa nie obejmuje.

Okres rozbiorów na terenie Ziemi Koronowskiej to wpływy kulturowe Wielkopolski (Wielkie Księstwo Poznańskie, późniejsza Pruska Prowincja Poznańska). Stąd też język jakimi posługiwali się rdzenni mieszkańcy Ziemi Koronowskiej czerpał dużo z gwar szeroko rozumianej Wielkopolski, która przez cały czas zaborów była pod wpływami niemieckiej kultury i języka.

Według internetowego kompendium p.t. „Dialekty i Gwary Polskie”, dialekt Wielkopolski sięga nie tylko etnicznego regionu o tej samej nazwie, ale dalej na północ od Noteci po Krajnę, Bory Tucholskie i Kociewie, Zdaniem pani profesor: (...) *dialekty ludowe mają wspólną większość słownictwa podstawowego, jak również mają w zasadzie taką samą strukturę gramatyczną, jednakże każdy dialekt ma pewną liczbę wyrazów oraz zjawisk gramatycznych, które go różnią od języka ogólnego, a w pewnej części także od sąsiednich dialektów. (...) jeśli chodzi o gwary to są one ... mówionymi odmianami języka*

narodowego używanymi tylko na pewnym ograniczonym terenie, które nie podlegają regułom norm poprawnościowych.

Nie sposób zaprzeczyć, że w codziennym języku jest u nas wiele zapożyczeń z (ogólnie rzecz biorąc) dialektu wielkopolskiego, a ściśle mówiąc z gwar krajniackich i borowiackich. Do dziś najstarsi mieszkańcy Ziemi Koronowskiej pamiętają, że chociażby takie słowa jak: *ancug* (garnitur) *antrejka* (przedpokój), *bigiel* (wieszak na ubrania) *byksa* (puszka), *dekel* (denko, pokrywka), *dycht* (całkiem, zupełnie, dokładnie), *leberka* (kiszka wątrobianą), *rychtyg* (prawda, racja), *szwung* (rozmach), *ryczka* (niski drewniany stołek), *szruber* (szczotka ryżowa) i wiele innych były w codziennym użyciu. Świadczy to, że tereny na północ od Bydgoszczy stanowią mieszanekę etnograficzną krajeńsko – borowiacką (odpowiednia kultura i zwyczaje po trochu przypominają Krajnę, a gwara jest podobna do borowiackiej). Młodsze pokolenie nie zna już większości wyżej wspomnianych słów, a w powszechnym użyciu ostały się pojedyncze „rodzynki”, takie choćby jak: *laczki*, *sznurówka*, *łobuz*, *luj*, *dukane kartofle*, *sznytka* czy *sypialka*. Dobrze więc się stało, że w publikacji Miejskiej Biblioteki Publicznej w Koronowie, we współpracy z miejscową Biblioteką Pedagogiczną, pt. *Legendy Koronowskie*, autorstwa Tadeusza Multańskiego, dołączono „Słownik nazw lokalnych”.

O powiązaniach naszej ziemi z kulturą i etnografią sąsiadujących z nami obszarów, na myśli mam Krajnę i Bory Tucholskie, świadczy też istnienie w Koronowie zespołu folklorystycznego „*Wesołe Gospodynie*”. Jednym z atutów zespołu są stroje ludowe, które wykonano wg wzoru kaszubsko-borowiackiego. Kolorystyka ich haftu nawiązuje do lasów, pól, ziemi i bursztynu.

A odpowiadając sobie na zadane w tytule pytanie dochodzę do następujących wniosków:

Pod względem położenia geograficznego mogę powiedzieć, że jestem z Pomorza. Natomiast nie znalazłem definitywnej odpowiedzi na pytanie dotyczące położenia naszego miasteczka pod względem etnograficzno kulturowym. Trzeba chyba zadowolić się stwierdzeniem, że **Koronowo z okolicznymi wioskami jest położone na pograniczu Krajny i Borów Tucholskich.**

Nazwy bydgoskich obiektów czy instytucji nawiązujących do Pomorza okazują się być związane z reformą administracyjną po II wojnie światowej. W okresie międzywojennym stolicą województwa pomorskiego był Toruń (Gdańsk był wtedy Wolnym Miastem). Po zakończeniu II wojny światowej władze wojewódzkie przeniesiono do Bydgoszczy i automatycznie przypisano miastu miano stolicy województwa pomorskiego (do 1950 roku, potem zmieniono nazwę na woj. bydgoskie). W ten sposób powstające wtedy instytucje nazwano „pomorskie”. Natomiast w nowo stworzonym województwie gdańskim miejscowy teatr nazwano Teatrem Wybrzeża, a gazetę Głos Wybrzeża.

Piwo „Kujawiak” produkowane do niedawna w Bydgoszczy, jak najbardziej zasługiwało na tę nazwę, jako, że Bydgoszcz to historyczne Kujawy, z wpływami Wielkopolski i zatraconym wizerunkiem etnograficznym. Wpłynęły na to okresy historycznych zmian i zwrotów w dziejach miasta. Ludność Bydgoszczy w następstwie burzliwych wydarzeń ostatnich stuleci uległa niemal całkowitej wymianie, Najpierw ją germanizowano (w dobie rozbiorów Polski), później repolonizowano (po I wojnie światowej), na nowo re-germanizowano (podczas II wojny światowej), w końcu ponownie repolonizowano (po ostatniej wojnie).

Na przestrzeni ostatnich lat różnice w zakresie kultury, gwary i poczucie przynależności do poszczególnych grup regionalnych, silne jeszcze przed II wojną świat., po jej zakończeniu znacznie osłabły. Zmiana granic państwa, masowe procesy migracyjne, doprowadziły do przemieszczania ludności różnych regionów i do coraz szybszego zaniku dawnych odrębności kulturowych. Trzeba też pamiętać o silnym oddziaływaniu masowej kultury miejskiej, która dzięki radiu, telewizji i prasie niweluje również odrębności kulturowe, a wielkie ośrodki miejskie, przyciągające tysiące ludzi ze wsi, również wpływają na ujednolicenie kulturowe i zatarcie tożsamości.

Stąd dobrze wiedzieć skąd jesteśmy i skąd pochodzimy.

Roman Chyła

W opracowaniu powyższego tekstu korzystałem z następujących źródeł:

- Dzieje Koronowa – pod redakcją naukową Dariusza Karczewskiego, wyd. Algo, Toruń 2009
- Geografia Polski, Jerzy Kondracki – Warszawa 1994
- Internetowe kompendium p.t. „Dialekty i Gwary Polskie” pod redakcją prof. dr hab. Haliny Karaś z Zakładu Historii Języka Polskiego i Dialektologii Uniwersytetu Warszawskiego.



AKTUALNOŚCI

OBCHODY ŚWIĘTA 3 MAJA W WIEJSKIM DOMU KULTURY W WIERZCHUCINIE KRÓLEWSKIM

W środę 3 maja br. w WDK w Wierzchucinie Królewskim odbyła się uroczystość z okazji uchwalenia Konstytucji 3 maja. Kierownik tej placówki p. Henryk Borowicz powitał mieszkańców i zaproszonych gości, a następnie odśpiewano hymn państwowy. Młodzież z miejscowego Zespołu Szkół przygotowała program artystyczny pt. „Witaj majowa Jutrzeńko”, który był piękną lekcją historii. W drugiej części uroczystości zebrani wysłuchali koncertu młodzieżowej orkiestry dętej „Kujawia” pod batutą kapelmistrza p. Mirosława Kordowskiego. Nie zabrakło „Roty” i innych patriotycznych pieśni. Goście mogli również obejrzeć wystawę publikacji związanych tematycznie z uchwaleniem Konstytucji. Na zakończenie uroczystości kierownik WDK serdecznie podziękował nauczycielkom miejscowej szkoły, p. Ewie Karbasz i p. Katarzynie Gradek za przygotowanie programu artystycznego, a występującej młodzieży wręczył słodkie upominki.

Serdeczne podziękowania skierował do kapelmistrza i orkiestry, wręczając bukiet biało – czerwonych kwiatów. Uroczystość przebiegła w bardzo miłej, patriotycznej atmosferze i zakończyła się słodkim poczęstunkiem.

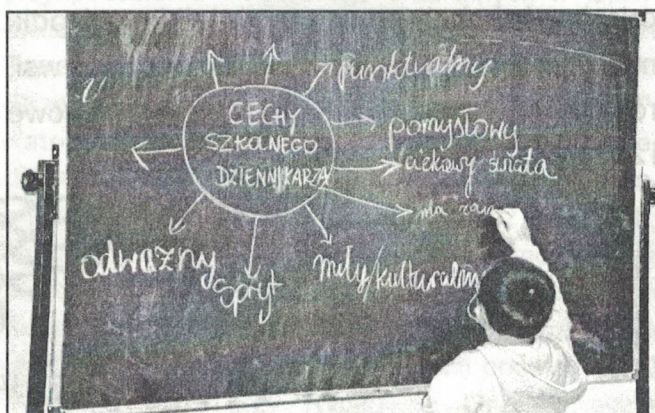
Henryk Borowicz

BUSZKOWO PRESS TO JEST TO! Z BUSZKOWA DO BRUKSELI.

Umiejętności kluczowe - pisanie i czytanie dla uczniów Szkoły Podstawowej w Buszkowie stały się prawdziwą przyjemnością. Wszystko to za sprawą pomysłu, który zrodził się na zajęciach pozalekcyjnych, na KÓŁKU DZIENNIKARSKIM, a dotyczył zredagowania gazetki szkolnej. Uczniowie nadali jej tytuł BUSZKOWO PRESS 2016.

Od tej pory zamieszczają na jej łamach różne artykuły związane z życiem szkoły. Uczniowie „dziennikarze” wykazują się operatywnością, kreatywnością i dużą wyobraźnią dziecięcą. W ten sposób zajęcia redakcyjne płynnie łączą trzy kategorie aktywności uczniów: intelektualną, emocjonalną i praktyczną. Uczniowie prześcigają się w pomysłach, aby zredagować najbardziej zajmujący artykuł. Czytają, dociekają, analizują, komentują, uzgadniają stanowiska. Uczą się pracy zespołowej, kompromisu, wzajemnego poszanowania poglądów i opinii. Młodzi „dziennikarze” biorą udział w spotkaniach z ciekawymi ludźmi reprezentującymi różne profesje. W szkole gościli m.in. szefa kuchni, żołnierza zawodowego, dyrektora szkoły, dziennikarkę, dyrygenta, policjantki, radną. Uczniowie przeprowadzili z zaproszonymi ludźmi wywiady, dzięki którym uświadomili sobie, że kierując się właściwą postawą życiową i wartościami można osiągnąć sukces i społeczny awans. W czasie jednego ze spotkań p. Mirosław Kordowski - dyrygent, zaprosił do współpracy muzycznie utalentowane dzieci. Dwoje z nich 27 kwietnia 2017 roku zagrało wraz z orkiestrą w Brukseli na uroczystości z okazji Święta Flagi, przynosząc chlubę naszej szkole, środowisku i rodzinie. Gazetka szkolna – to jest to! Praca przy jej redagowaniu dowartościowuje, uwrażliwia i uspołecznia. Stwarza uczniowi dodatkową przestrzeń do samorealizacji. Pogłębia wiedzę dziecka o najbliższym regionie, angażuje w najważniejsze wydarzenia z życia szkoły. Uczy, bawi i wychowuje. Gazetka „Buszkowo Press” staje się z każdym kolejnym wydaniem coraz doskonalsza pod względem wizualnym i treściowym. Coraz większa liczba uczniów, nawet nie należących do kółka dziennikarskiego, chce pisać do gazetki, dlatego strona - „Twórczość własna uczniów” coraz bardziej się rozrasta.

Jolanta Mindak – Bielawska



Fot. Powierzone

KALENDARIUM

Styczeń

- 06.01.2017 – Koncert Niezwykłych Kolęd w Bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie.
08.01.2017 – Koncert Noworoczny w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Koronowie. Występ solistów Teatru Narodowego Operetki Kijowskiej.
21.01.2017 – Koncert karnawałowy z okazji Dnia Babci i Dziadka w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie. Występ Młodzieżowej Orkiestry Dętej działającej przy M-GOK.
28.01.2017 – Turniej Piłki Siatkowej z okazji Wyzwolenia Koronowa połączony z Memoriałem Grzegorza Bożejewicza na hali MGOSiR w Koronowie.

Luty

- 01.02.2017 – Podczas XLI sesji Rady Miejskiej w Koronowie wręczono statuetki „Korona Felix Vallis”. Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej otrzymało nominację w dziedzinie kultury.
09.02.2017 – Zapaśniczka z Koronowa Paulina Kontna podczas Krajowej Ligi Zapaśniczej pokonała medalistkę Mistrzostw Europy z Rygi Sylwię Bileńską.
26.02.2017 – W Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie w ramach Festiwalu Wielu Odstón uczniowie szkół z gminy Koronowo prezentowali swoje talenty muzyczne podczas imprezy „Gramy i śpiewamy”.
27.02.2017 – Otwarcie Żłobka Samorządowego w Koronowie

Marzec

- 02.03.2017 – Wernisaż fotografii Magdaleny Preis „Tatuaż artystyczny – współczesne oblicze tatuażu” w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie.
03.03.2017 – W Urzędzie Stanu Cywilnego w Koronowie, przy dźwiękach Marsza Mendelssohna, Burmistrz Koronowa Stanisław Gliszczyński wręczył trzem parom Medale za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Andrzeja Dudę.
11.03.2017 – Koncert zespołu BeMy, finalistów programu Must Be The Music w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie.
18.03.2017 – Koncert koronowskich zespołów Ten GURU oraz Meteor w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie.

Kwiecień

- 07.04.2017 – Mieszkaniec gminy Koronowo p. Grzegorz Semrau zajął 2 miejsce w I Powiatowym Konkursie Fotograficznym z cyklu Cztery Pory Roku pt. „Wiosna-Lato-Jesień-Zima w obiektywie” organizowanym przez Starostwo Powiatowe w Bydgoszczy.
09.04.2017 – Koncert pt. „Świat według Jacka” poświęcony pamięci wybitnego polskiego barda Jacka Kaczmarskiego w Centrum Kultury „Synagoga” w Koronowie.
22.04.2017 – Druga edycja maratonu rowerowego MTB Syngenta Koronowo Challenge edycja 2017. Trasa prowadziła przez malownicze zakątki Zalewu Koronowskiego oraz Rynnę Jezior Byszewskich.
23.04.2017 – VII Ogólnopolski Bieg Uliczny im. Braci Mikrutów.

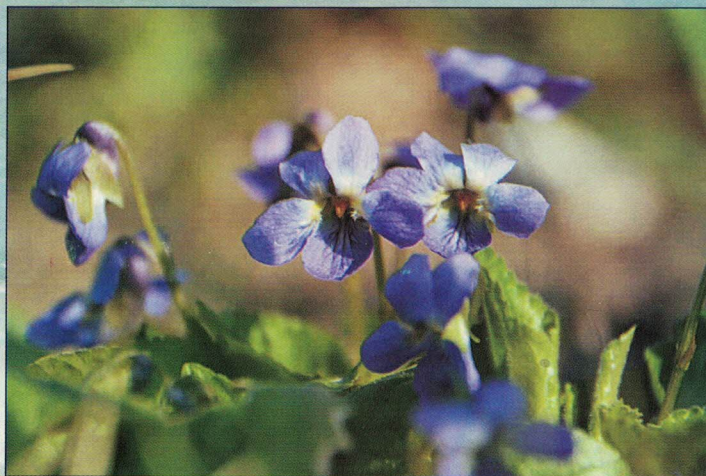
Maj

- 19.05.2017 – Siódma edycja Nocy Muzeów organizowana w Koronowie pod hasłem „Historia zapisana w kościołach”.
27.05.2017 – III Rowerowy Rajd Wąskotorówki organizowany przez Koronowskie Stowarzyszenie Rozwoju i Turystyki „Szczęśliwa Dolina”.
13.05.2017 – III Charytatywny Rajd Rowerowy Banku Spółdzielczego w Koronowie.
21.05.2017 – Syreniada Szlakiem Zamków Krzyżackich zawitała do Koronowa. Złot zabytkowych samochodów marki „syrena”.

Czerwiec

- 10.06.2017 – IV Festiwal Piosenki Żeglarskiej i Turystycznej Powiatu Bydgoskiego „Szuwarowe Szanty” w Samociążku.
10.06.2017 – Zjazd Absolwentów z okazji 70-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Leona Wyczółkowskiego w Koronowie.
24.06.2017 – Noc Świętojańska na plaży w Samociążku.

WIOSENNE KWIATY W PARKU GRABINA



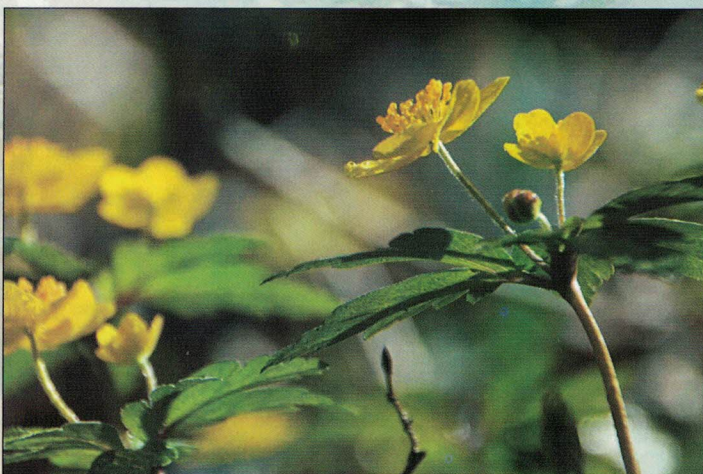
FIOŁEK LEŚNY



PIERWIOSNEK LEŚNY



NIEZAPOMINAJKA LEŚNA



ZAWILEC ŻÓŁTY



MIODUNKA ŚMA



WAWRZYNEK WILCZEŁYKO

Fot. Hanna Kulągowska – Puzio

TEMATY
Koronowskie

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej

Redaguje Zespół: Krystyna Nowicka, Marzenna Jung, Violetta Krzyżanowska,

Grafika: Hanna Kulągowska-Puzio

Adres korespondencyjny Redakcji: Koronowo 86-010, ul. Pomianowskiego 23/21

Adres e-mail: tmzk76@o2.pl

Skład DTP i druk: „Skalski druk” 85-415 Bydgoszcz, ul. Łubinowa 28 tel. +48 52 327 71 31

Nakład: 400 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania korekty i skracania nadsyłanych materiałów.